

## Rozważanie Ewangelii Marka

Mar. 1,1-8

Ewangelia Marka jest najkrótszą spośród czterech natchnionych przez Ducha Świętego relacji z życia Pana Jezusa jako człowieka tu na ziemi. Przedstawiony jest On w niej jako sługa Boży i prawdziwy Prorok. Dlatego pierwszoplanowe miejsce w tej księdze zajmuje Jego służba i zwiastowanie dobrej nowiny – ewangelii Bożej. Możemy zauważyć to już w pierwszym rozdziale. Z tego też powodu Marek nie przytacza rodowodu Jezusa ani nie opisuje Jego narodzin.

Już na samym początku Ewangelii widzimy, że tytuły: *sługa Boży* i *prawdziwy Prorok* ewangelista Marek odnosi do Syna Bożego. Nikt bowiem oprócz Bożego Syna nie unżył się tak bardzo, by stać się człowiekiem, a zarazem sługą. Co więcej, zostało to już zapowiedziane w Starym Testamencie.

Cytaty z proroka Malachiasza i Izajasza wskazują na Jana Chrzciciela, który przyszedł po to, by głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, przygotować serca ludzi na nadejście Tego, który miał przyjść po nim. Jan, pokorny zwiastun, nie skupiał uwagi na sobie, lecz kierował ją na Tego, który był większy i mocniejszy od niego. W przeciwieństwie do Jana, który chrzczył wodą, Pan Jezus będzie chrzczył Duchem Świętym. Tego nikt oprócz Boga nie może uczynić, gdyż tylko On może wylać Ducha Świętego.

Mar. 1,9-15

W pewnym momencie również i Pan Jezus znalazł się wśród tych, którzy przyszli do Jana, by dać się przez niego ochrzcić. Także i Pan został ochrzczony. Jednakże chrzest Jezusa różnił się od chrztu tych, którzy byli chrzczeni chrztem pokuty! Oni potrzebowali go, by móc wyznać swoje grzechy; Chrystus natomiast był święty i bez grzechu. Nad Nim otworzyły się niebiosa i Duch Boży zstąpił na Niego w postaci gołębicy, symbolu czystości i pokoju, a sam Bóg z nieba potwierdził doskonałość tego Człowieka ogłaszając, że jest On Jego umiłowanym Synem.

W pełni mocy Ducha Bożego rozpoczyna Pan Jezus swoją służbę, choć jeszcze nie publicznie. Najpierw przebywa 40 dni na pustyni, gdzie jest kuszony przez szatana. Czy było to konieczne? Tak, było konieczne, by w całej pełni mogła się objawić nieskazitelność „drugiego człowieka”, „ostatniego Adama” (1. Kor. 15,45-47). Pierwszy człowiek, Adam, żyjąc w niezwykłych warunkach ogrodu Eden, będąc wystawiony na próbę upadł, ale Pan Jezus zwycięsko przeszedł czas kuszenia na pustyni.

Gdzie rozpoczyna Pan swoją publiczną służbę? Rozpoczyna ją w miejscu, w którym wyrósł, wychował się, i dotąd mieszkał - w Galilei. Jego kazanie zawierało cztery istotne tezy: 1) nastąpiło wypełnienie czasu, tzn. okres odpowiedzialności człowieka pod zakonem dobiegł końca; 2) w Nim, jako Mesjaszu przybliżyło się Królestwo Boże; 3) pokuta jest konieczna; 4) należy uwierzyć ewangelii.

Mar. 1,16-20

Pan Jezus nie swojej służbie nie pozostanie sam. Idąc wzdłuż Jeziora Galilejskiego powołuje czterech uczniów - Szymona Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana, czyniąc ich rybakami ludzi. Wszyscy oni niezwłocznie udają się za Nim.

Gdy Pan wzywa, by pójść za Nim, nie zwraca się do takich, którzy akurat nie mają żadnego zajęcia albo chcieliby wykonywać coś innego. Może On posłużyć się tylko takimi ludźmi, którzy potrafią wytrwać na swoim stanowisku i dobrze wykonują swoje obowiązki.

Czterech pierwszych powołanych uczniów było z zawodu rybakami. Później, będąc „rybakami ludzi” będą wykonywać w duchowym wymiarze również „czynności rybackie”.

Kiedy Pan spotkał Piotra i Andrzeja, byli zajęci właśnie łowieniem ryb. Gdy Piotr (już) apostoł (Dz. Ap. 2) wygłaszał przekonujące, pełne mocy kazanie, po którym nawróciło się aż 3000 ludzi, to wtedy „łowić siecią”. Natomiast Andrzej, o którym czytamy w Ewangelii Jana, że w trzech różnych okolicznościach przyprowadził do Pana Jezusa troje ludzi (Jana 1,41-42; 6,9; 12,20-23), był tym, który „łowić wędką”.

Jakub został wcześniej odwołany ze służby, umierając śmiercią męczeńską. Natomiast Jan dożywszy sędziwej starości, poprzez swoje listy służył wierzącym, napominając, ostrzegając i wzywając ich do czujności. On był tym, który „naprawiał sieci”.

Mar. 1,21-28

Zauważamy, iż w tym rozdziale wiele razy występuje słowo „zaraz”. Jednak służba naszego Pana nigdy nie była nacechowana niecierpliwością czy pośpiechem, wynikającym z potrzeby chwili, lecz była ona ustawiczna, niewzruszona i pełna oddania dla Boga. On nieustannie trwał w modlitwie, aby móc sprostać pojawiającym się ciągle nowym potrzebom. W Jego życiu nie było straconych okazji, jak to często bywa u nas.

Będąc w Kafarnaum Pan Jezus naucza w sabbat w synagodze. Uczni w Piśmie uważali, że znają zakon (Jer. 8.8), lecz była to wiedza czysto teoretyczna, nie mająca wpływu na ich serca. Teraz oto stoi pośród nich Prorok - Ten, o którym mówił Mojżesz. Wszyscy tam obecni odczuwali moc wypływającą z Jego nauki, gdyż wypowiadał słowa, które sam Bóg włożył w Jego usta (5. Mojż. 18,18; Iz. 50,4-5).

Szatan nie pozostaje obojętny na pojawienie się Syna Bożego w synagodze. Poprzez człowieka, który miał ducha nieczystego, stara się sprowokować Pana. Ale Pan Jezus nie wdaje się z nim w polemikę i nakazuje duchowi nieczystemu zamilknąć, tym samym uwalniając tego biednego człowieka z jego więzów. Czyny Pana dowodzą Jego wszechmocy. Jest to ważna nauka dla nas: w Bożej służbie słowa i czyny muszą iść ze sobą w parze. Gdy czynimy coś, co nie jest zgodne z tym, co mówimy - wtedy nasza służba jest słaba albo wręcz nieskuteczna. U Pana Jezusa obie te rzeczy były w doskonałej harmonii; On uczył z mocą, dlatego wieść o Nim szybko rozchodziła się po całej Galilei.

Mar. 1,29-39

Gdy Szymon Piotr stał się uczniem Pana Jezusa, otworzył dla swojego Mistrza także i swój dom. Kiedy Pan tam przyszedł, zastał w nim chorobę; teściowa Szymona „leżała w gorączce”. Domownicy zwrócili się do Niego z tym problemem, nie sugerując Mu jednak niczego. Podobnie i my możemy uczynić. Nie ma bowiem takiej troski, biedy czy zmartwienia, z którym nie można by było przyjść do Niego. Mając pewność, że we właściwym czasie da nam odpowiedź, czekamy na nią cierpliwie.

Tego dnia służba naszego Pana przeciągnęła się aż do późnych godzin wieczornych. Rozpoczął dzień objawiając swoją wszechmoc, a zakończył go przynosząc ulgę wszystkim utrapionym. Pan w swoim wielkim miłosierdziu z uzdrawiającą mocą wychodził naprzeciw wielu potrzebom. To, co On czynił, dostatecznie świadczyło o tym, kim On był. Złym duchom jednak nie pozwalał świadczyć o sobie.

Po krótkiej nocy wierny sługa Boży przygotowuje się do nowego dnia pracy i służby. W jaki sposób to czyni? Odchodząc na ustronne miejsce, gdzie będąc sam na sam z Bogiem, może modlić się do Niego. W ciszy otrzymuje od Boga jasne wskazówki dotyczące swej służby. Widzimy więc, że tym, co kierowało działaniami Pana, była zawsze wola Boga Ojca, a nie zewnętrzne okoliczności czy potrzeby. Jego całą służbę można by określić słowami: „Bóg był z nim” (Dz. Ap. 10,38).

Mar. 1,40-45

Trąd był groźną chorobą, nie tylko zaraźliwą ale też nieuleczalną. Dlatego Boże prawo wymagało, by chory dotknięty trądem był odizolowany od swojej społeczności. Kiedy zbliżali się do niego ludzie, miał ostrzegać ich wołając: „nieczysty, nieczysty” (3. Mojż. 13,45-46). Jakież smutny i beznadziejny był to los!

Trędowaty, który przyszedł do Pana Jezusa, słyszał zapewne o Jego cudownej mocy. W każdym razie szukał on u Niego ratunku, będąc przeświadczony, że jedynie Jezus jest w stanie go uzdrowić. Ale człowiek ten nie był pewien, czy Pan Jezus okaże mu tyle miłości, by to uczynić. Jak reaguje Pan na jego niepewność? Odpowiada stosownie do wiary, tym samym rozwiewając wszelkie jego wątpliwości. Ile to musiało znaczyć dla biednego, odrzuconego przez ludzi człowieka, że Pan Jezus go dotknął – człowieka nieczystego! Czyż nie było to wyrazem miłości litościwego Zbawiciela? A czy jego uzdrowienie, które się dokonało na słowa: „Chcę, bądź oczyszczony”, nie było dowodem mocy Pana?

Trąd jest obrazem grzechu. Na tę nieuleczalną, *duchową* chorobę cierpi każdy człowiek. Jest tylko jedna Osoba, która może nas od niej uwolnić, Zbawiciel, Jezus Chrystus, który przyszedł na ziemię, by umrzeć za grzeszników. On zapewnia, że tego, który do niego przyjdzie, nie odrzuci precz (por. Jana 6,37).

Przez złożenie ofiary, której przy oczyszczeniu z trądu wymagał zakon Mojżesza, cud dokonany na tym człowieku stał się świadectwem dla przywódców ludu, iż rzeczywiście mają oni do czynienia z Mesjaszem.

Mar. 2,1-12

Gdy usłyszano, że Jezus jest znowu w Kafarnaum, zeszło się mnóstwo ludzi i każdy chciał dostać się do domu, w którym się zatrzymał, i w którym „głosił im słowo”. Głównym celem służby Pana, jako prawdziwego Proroka Bożego było zwiastowanie, natomiast uzdrawianie chorych było niejako jej uzupełnieniem.

Czterej mężczyźni, którzy postanowili przynieść do Pana Jezusa swego sparaliżowanego przyjaciela, widzą, że jest to niemożliwe z powodu tłumu. Jednakże ich determinacja i wiara przewyciężają wszelkie przeszkody, „a Pan to widział”. Gdy w końcu w bardzo nietypowy sposób przynoszą go przed Pana, On odpowiadając na ich czyn wiary wpierw daje uzdrowienie jego duszy, mówiąc: „Synu, odpuszczone są grzechy twoje”, a następnie ciała: „Mówię ci, wstań”.

Słowa pełne mocy, które zostały wypowiedziane przez Pana Jezusa, wywołują krytykę uczonych w Piśmie. Mają oni rację mówiąc, iż tylko Bóg może przebaczać grzechy. Ale dlaczego nie rozpoznali pośród siebie tego Boga w osobie Jezusa z Nazaretu? Dlaczego sądzili, że bluźni? Ponieważ byli *ślepi* na to, kim On był i nie chcieli *przejrzeć!* Nawet ten oczywisty cud, jakim było uzdrowienie sparaliżowanego, dowód mocy

Syna Człowieczego, który mógł na ziemi odpuszczać grzechy, nie zmienił ich nastawienia do Jego Osoby. Jakież to smutne!

Mar. 2,13-22

Jako prawdziwy Prorok, Pan Jezus wykorzystuje każdą darowaną Mu przez Boga sposobność, by głosić dobrą nowinę. Naucza On wszędzie: w synagogach, w domach, nad morzem.

Mistrz powołuje kolejnego człowieka, by był Jego uczniem. Jest nim Mateusz, celnik. Zamierza uczynić z niego współpracownika w Królestwie Bożym. Lecz powołanie to wzbudza pewne kontrowersje. Celnicy byli bowiem znienawidzeni przez religijnych Żydów, ponieważ z racji wykonywanego zawodu współpracowali z rzymskim okupantem. Tak więc celnik i grzesznik były to dla Żydów pojęcia równoznaczne. Ten fakt, iż Pan powołał na ucznia osobę takiej profesji, stał się powodem pogardy i krytyki. Ale jak cudowna jest Jego odpowiedź. On dla grzeszników przyszedł na tę ziemię; i my też do nich należeliśmy. Czyż i nas On nie powołał i nie uczynił swoją własnością?

Udzielając odpowiedzi na pytanie dotyczące postu, Pan Jezus przedstawia bardzo ważną prawdę: Jego przyście na ziemię rozpoczyna nowy okres. Długo oczekiwany Mesjasz przyszedł (por. 1,15). Teraz Oblubieniec przebywa pośród swoich. Dlaczego więc



mieliby pościć? Wiemy, że naród odrzuci Oblubieńca i w końcu Go ukrzyżuje. Dla wiernych Żydów nadejdzie czas postu, a wraz z krzyżem nadejdzie i koniec zakonu. Rozpoczyna się coś nowego - czas łaski. Te dwa okresy - jeśli chodzi o ich charakter - są całkowicie różne i nieporównywalne (w. 21-22).

Mar. 2, 23-3,6

Religijni przywódcy żydowscy stworzyli własną listę przepisów interpretujących przykazanie o przestrzeganiu sabatu. Lista ta szczegółowo określała, czego nie było wolno tego dnia robić. Ponieważ uczniowie zrywali w sabat kłosa, faryzeusze oskarżyli ich, że naruszają te przepisy. Jednak Mistrz ujmuje się za uczniami i daje Żydom potrójną odpowiedź. Po pierwsze, przywołuje postać Dawida, który będąc prześladowany, przekroczył zakon; czyż tamte czasy nie były podobne do współczesnych Panu, kiedy to jednoczono się w tym celu, by odrzucić Go jako Króla? Po drugie, Pan wskazuje, że Bóg dał człowiekowi sabat nie po to, by był on niemożliwym do zniesienia ciężarem, lecz po to, by człowiek mógł właściwie funkcjonować. I po trzecie, Pan przedstawia siebie jako Syna Człowieczego, który jest Panem sabatu i ma prawo nim zarządzać.

Jednak przeciwnicy Pana twardo trzymają się swych przepisów, a każde ich przekroczenie daje im powód do kolejnych oskarżeń. Jak zachowuje się Pan w sytuacji,

jaka miała miejsce w synagodze? Literalnej interpretacji zakonu Bożego uczonych w Piśmie przeciwstawia służbę miłosierdzia, próbując pozyskać ich serca, ale spotyka się jedynie z zatwardziałością i wrogością, co nie przeszkadza Mu jednak udzielić pomocy biednemu człowiekowi. Skutkuje to tym, że nienawiść faryzeuszy do Pana wzrasta i staje się śmiertelnie groźna.

Mar. 3,7-19

Pan Jezus opuszcza miejsce, gdzie spotykała Go coraz większa wrogość ze strony religijnych przywódców i wraca nad morze. Jednakże nie pozostaje w ukryciu, bo wielu ludzi - nawet z sąsiednich krain – na wieść o wszystkim, co czynił, przychodziło, oczekując od Niego pomocy. Nieczuli na ludzką biedę strażnicy prawa Mojżeszowego starali się ograniczyć Jego miłosierdzie. Jednak łaska Boża była niczym nieograniczona i dostępna dla wszystkich, którzy przychodzili. Wynika to wyraźnie z powyższego fragmentu.

Pan kolejny raz odrzuca świadectwo duchów nieczystych. On chce, by tylko ci, którzy doświadczyli Jego łaski, składali świadectwo o tym, kim On jest i co dla nich uczynił. Dlatego i my nie milczmy, ale odważnie wyznawajmy Go przed innymi!

Mistrz powołuje swoich uczniów. Każdy z nich stawia się do Jego dyspozycji. Zanim jednak dwunastu zdobędzie odpowiedni autorytet i zostanie wysłanych - muszą być z Nim. Przebywanie w bliskości Mistrza jest konieczne dla każdego, kto pragnie zostać użyty przez Niego w służbie. Tylko w Jego bezpośredniej bliskości możemy nauczyć się, jak być cichym i pokornego serca. Nie można być wiernym uczniem, nie będąc w szkole Mistrza.

Mar. 3,20-30

Prawdziwy sługa Boży i Jego współpracownicy tak bardzo poświęcali się w służbie dla innych, że często brakowało im czasu na posiłek. Natomiast krewni Pana uważali, iż w swoich działaniach posunął się On za daleko i chcieli przywołać Go do porządku. Oni nie zdawali sobie sprawy z tego, kim On naprawdę był (por. Jana 7,5).

O wiele bardziej bolesny niż brak zrozumienia ze strony własnej rodziny był dla Pana Jezusa osąd Jego przeciwników. Jakże to musiało ranić Jego serce, gdy uczeni w Piśmie określali Jego służbę łaski i miłosierdzia, jako dzieła diabelskie!

Pan Jezus niezbyt często odwoływał się do słów, jakie pod Jego adresem wypowiadali wrogowie. Jednak tym razem używając podobieństwa, wskazuje na bezsensowność ich wypowiedzi i mówi o tym, co będzie miało miejsce w przyszłości, kiedy

to na krzyżu dokona się zwycięstwo nad mocarzem. Dzięki temu możliwe będzie wyzwolenie człowieka z mocy nieprzyjaciela (Hebr. 2, 14-15).

Błuznierstwo przeciwko Duchowi Świętemu, które nie może być przebaczone, zawsze niepokoiło bojaźliwych wierzących. Ale ten niepokój jest całkowicie nieuzasadniony. Z wersetów 28-30 wynika, że chodzi tu o szczególną grupę ludzi, uczonych w Piśmie, którzy widzieli, co czynił Duch Święty przez Pana Jezusa, Bożego Sługę, a jednak twierdzili, że jest On pod wpływem księcia demonów i ma ducha nieczystego.

Mar. 3,31-4,9

Do Pana Jezusa przychodzą Jego bliscy i chcą z Nim rozmawiać. Dlaczego ich nie chciał ich wysłuchać? Odpowiedź znajdujemy w poprzednich wierszach, które mówią o odrzuceniu i pogardzie, jaką żywili do Niego przywódcy ludu. Ta postawa doprowadza do „rozluźnienia” naturalnych więzi Pana Jezusa z Jego własnym narodem, w tym również z cielesną rodziną. Ale stwarza też Jego uczniom możliwość wstąpienia z Nim w nową, duchową relację, u podstaw której leży posłuszeństwo Słowu Bożemu. Nich będzie to pragnieniem nas wszystkich, aby w tej nowej relacji należeć do tych, którzy są naprawdę blisko Pana.

Ze względu na to, że religijni przywódcy odrzucili Pana, Jego poselstwo skierowane jest teraz do pojedynczych osób, a nie do całego ludu. Dlatego wypowiedane podobieństwa poprzedzają słowa: „Kto ma uszy, niechaj słucha!”.

Pierwsze podobieństwo jest o siewcy. Pokazuje ono, że od rodzaju gleby, na którą pada rozsiewane ziarno - głoszone Słowo - zależy jego wzrost. A więc od mojego serca, od mojej wewnętrznej postawy zależy to, czy Słowo, które słyszę lub czytam, przyniesie owoc dla Pana. Dobra gleba jest obrazem serca, które jest szczere i podatne na działanie Bożego Słowa.

Mar. 4,10-20

Zanim Pan Jezus przystąpił do wyjaśnienia podobieństwa o siewcy (w. 13-20), skierował do swoich słuchaczy bardzo ważne przesłanie: tym, którzy wiarę przyjmują Jego Słowo i pragną je zrozumieć - Bóg da zrozumienie (por. Mat. 11,25). Natomiast ci, którzy Go odrzucają i zamykają się na Jego Słowo, znajdują się na zewnątrz; a ponieważ nie chcą słuchać, droga do nawrócenia i przebaczenia jest dla nich zamknięta.

Zrozumienie podobieństwa o siewcy jest bardzo ważne, gdyż pozwala ono zrozumieć inne podobieństwa (w. 13). Zasadniczo siewcą jest Pan Jezus, ale siewcą jest

też każdy, kto rozsiewa ziarno Słowa Bożego. Siewca wie, że nie każde z wysianych ziaren przyniesie owoc. Są słuchacze, których serca są tak zatwardziałe, że usłyszane Słowo nie zdoła w nie wniknąć i pozostaje *na powierzchni* – szatanowi jest łatwo je stamtąd usunąć. Inni z radością przyjmują Słowo, ale ponieważ ich serca *pod powierzchnią* są tak samo twarde jak u tych pierwszych, przyjęcie Słowa pozostaje w sferze uczuć – jednak i to ziarno nie przyniesie owocu. W trzecim przypadku jest nadzieja, że będzie owoc. Lecz niestety, w sercu rośnie tyle nieusuniętych chwastów (1. Piotra 2,1; Hebr. 12,1), że zagłuszają one dobre nasienie – i tu ziarno nie wyda owocu. I tylko wtedy, gdy nasienie Słowa padnie na dobrą, odpowiednio przygotowaną glebę serca, przynosi owoc dla Boga.

Mar. 4,21-29

Gdy Słowo Boże zostaje przyjęte do serca, nie tylko wydaje owoc dla Boga, ale również wnosi światło i sprawia, że ludzie mogą to zobaczyć. Czy nasi współbliźni widzą to, że jesteśmy własnością Pana Jezusa, czy może nasze świadectwo jest przysłonięte nadmiernym zajmowaniem się rzeczami tego świata (korzec) albo naszym lenistwem (łóżko)?

Wiersze 21-25 apelują do naszej osobistej odpowiedzialności: „Baczenie na to, co słyszycie”! Niektórzy nie zważając na to ostrzeżenie, słuchali wszystkiego i wszystkich, i zostali zwiedzeni; pogubili się i zatracili jasne spojrzenie na prawdę i światło Słowa Bożego.

Następne podobieństwo opisuje niewidoczne dla człowieka działanie Boga w Jego Królestwie. Jako wierzący jesteśmy odpowiedzialni, by siać nasienie Słowa Bożego. Ale duchowe *wzejście* Słowa w sercach tych, którzy je przyjmują, może dać tylko Bóg. Ani nasza gorliwość czy nawet wierność w służbie nie mają żadnego wpływu na ten proces.

Ważne jest też, by pamiętać o tym, jak ziemia wydaje owoc: najpierw źdźbło, potem kłos, następnie ziarno w kłosie. W swej niecierpliwości zapominamy niejednokrotnie o tym, jak wiele potrzeba czasu, by mógł powstać owoc. Jest to ostrzeżenie, żebyśmy nie żądali zbyt wiele od tych, którzy są młodymi we wierze i nie oczekiwali od nich rzeczy niemożliwych.

Mar. 4,30-41

Wiersze 26-29 mówią o tym, jak Bóg działa w Królestwie Bożym, tj. jak działa Duch Święty w sercach ludzi. Natomiast podobieństwo o ziarnie gorczycznym pokazuje ludzkie

działanie w Królestwie Bożym i związaną z tym odpowiedzialność. Na początku rozprzestrzeniania się ewangelii chrześcijaństwo było czymś niepozornym. Ale stało się potężnym i wpływowym tworem, który zyskał uznanie w świecie. W konsekwencji większość z tych, którzy wyznają, że są chrześcijanami, nigdy tak naprawdę nie nawróciła się do Pana Jezusa. Słowo zasiane w ich sercach nie przynosi żadnego owocu.

To, co uczniowie przeżyli, przepływając się przez jezioro, może być obrazem naszej wędrówki przez życie. Jesteśmy w drodze, przepływamy się na drugi brzeg i w łodzi naszego życia mamy Pana Jezusa, naszego Zbawiciela. Ale to nie oznacza, że wszystko pójdzie łatwo. Często Bóg dopuszcza, by szatan zagrażał nam poprzez silne sztormy i wysokie fale, co wystawia na próbę naszą wiarę. Czasem mamy też wrażenie, iż Pan śpi i nie troszczy się o nas. Jednak On doświadcza nas podobnie jak wtedy uczniów. Najpierw musieli zdać sobie sprawę z tego, że jeszcze niezbyt dobrze znają swego Mistrza, bowiem ten utrudzony Człowiek w ich łodzi, który w swej ufności do Boga mógł spać spokojnie nawet podczas sztormu, był jednocześnie Synem Bożym, któremu wszystko było posłuszne. Dlatego też musieli usłyszeć z Jego ust słowa nagany z powodu braku zaufania do Boga.

Mar. 5,1-13



Człowiek opętany przez ducha nieczystego obrazuje stan ludzi w tym świecie. Są oni niewolnikami szatana, który jest bogiem tego świata. Ale Pan Jezus przyszedł, by okazać pomoc takim właśnie ludziom. Jednak zanim zobaczymy, co Pan uczynił dla opętanego, Duch Święty dokładnie opisze nam jego stan. Jak bardzo pokrywa się on z duchowym stanem niewierzących ludzi, którzy żyją bez Boga i bez nadziei!

Grobowce przypominają nam o tym, że wszyscy podlegamy śmierci i nikt nie może tego zmienić. Łańcuchy i pęta wskazują na to, że człowiek podejmuje wysiłki, aby *związać* grzeszną naturę ludzką lub ją poprawić. Jednak wszelkie te działania są daremne. Człowiek nie ma ani mocy, by zmienić swą naturę, ani nie jest w stanie jej poskromić: „zamysł ciała (...) nie poddaje się zakonowi Bożemu, bo też nie może”, przeciwstawia się więc każdemu przymusowi (Rzym. 8,7).

Tylko Pan Jezus, Syn Boży, jest w stanie uwolnić człowieka spod mocy szatana, gdyż poprzez swoją śmierć na krzyżu zwyciężył On tego mocarnego nieprzyjaciela. Kto dziś w pokucie i w wierze przyjdzie do Niego, doświadczy całkowitego uwolnienia. „Jeśli więc Syn was oswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie”.

Mar. 5,14-20

Uwolnienie człowieka z mocy złego okazało się brzemiennie w skutkach dla mieszkańców tej okolicy. Najpierw Gerazeńczycy musieli przeboleć stratę znacznego stada, ponieważ Pan pozwolił nieczystym duchom wejść w te nieczyste zwierzęta.

Później musieli zmierzyć się z czymś o wiele większym. Gdy przyszli do Pana Jezusa, zobaczyli człowieka, który przedtem był opętany, a teraz był dowodem prawdziwego Bożego oswobodzenia. Ten, który dotychczas pędzony ciągłym niepokojem tułał się po grobowcach, siedział teraz spokojnie przy Panu „odziany i przy zdrowych zmysłach”. Takich zmian dokonuje ewangelia również i dzisiaj. Jedynie u Pana Jezusa człowiek może znaleźć spokój sumienia i pokój serca. I w rezultacie postrzega siebie i swoje otoczenie tak, jak widzi to Bóg: staje się *rozumny*.

Jaka była reakcja Gerazeńczyków na to, co się wydarzyło? Złękli się. Przerazili się konsekwencji, jakie spowodowała obecność Pana Jezusa wśród nich. Być może zauważyli również, że w ich życiu konieczna jest wewnętrzna przemiana, by mogli być czystymi przed Bogiem. Ale oni nie byli na to gotowi. Dlatego też prosili Pana Jezusa, by opuścił ich krainę. Jakże smutne jest to, gdy grzeszny człowiek nakazuje Zbawicielowi, by odszedł! Pan odchodzi, lecz pozostawia tego, który osobiście mógł świadczyć o Jego mocy i miłosierdziu.

Mar. 5,21-34

Gdy Pan Jezus powrócił na zachodni brzeg jeziora Galilejskiego, kolejny już raz musiał się zmierzyć z ludzkim cierpieniem. Dwunastoletnia córka przełożonego synagogi leżała na łożu śmierci. Ciężko doświadczony ojciec pada do nóg Pana, prosząc Go usilnie o pomoc. Choć nie wątpił w Jego moc, obawiał się jednak, że jego córka umrze, zanim On tam dotrze.

Wzywany do nagłego wypadku lekarz zazwyczaj nie zatrzymuje się nigdzie po drodze. Jednak tutaj, choć stawka jest wysoka, chodzi bowiem o życie dziecka, Pana zatrzymuje choroba innej osoby. Takie podejście możemy zrozumieć, gdy uzmysłowimy sobie, że On nie jest zwyczajnym lekarzem, lecz Panem, który ma moc nad życiem i śmiercią.

Podobnie jak Jair, tak i ta chorująca od wielu lat kobieta miała wiarę, której Pan Jezus nie mógł pozostawić bez odpowiedzi. Gdy z ufnością dotknęła się Jego szaty, wyszła z Niego moc.

Dlaczego Pan chce, by kobieta ta publicznie przyznała się do swego czynu? Chciał bowiem, by była świadoma wybawienia i miała radość z tego powodu. A było to możliwe tylko wtedy, gdy publicznie złożyła wyznanie wiary i usłyszała z ust Zbawiciela, że dzięki wierze otrzymała uzdrowienie i pokój. Pewność jej wybawienia ugruntowała się na słowach Pana, a nie na jej przeżytym doświadczeniu.

Mar. 5,35-43

Incydent z chorą, szukającą pomocy niewiastą, który zatrzymuje Pana w drodze, wystawia na ciężką próbę wiarę Jaira. A gdy do tego jeszcze nadchodzi wiadomość o śmierci córki, wydaje mu się, że cały wysiłek był daremny. Jednak Pan nie chce, aby w tej sytuacji wyciągnął on tak daleko idące wnioski. Dlatego od razu pociesza go słowami: „Nie bój się, tylko wierz”. Gdy Pan życia wkracza do domu śmierci, musi ustać wszelki płacz i lament. A nade wszystko nie może być miejsca na łzy, które temu ceremoniałowi towarzyszą.

W tym przypadku Boża moc objawia się tylko w gronie rodziny. Dlatego wszyscy pozostali muszą wyjść. Jedynie trzech uczniów i rodzice dziewczynki są świadkami triumfu życia i miłości. Podobnie jest i w sferze duchowej, gdy człowiek przez nawrócenie i nowozrodzenie przechodzi ze śmierci do życia. Najczęściej dzieje się to w ciszy i samotności, choć niekiedy świadkami tego mogą być inne osoby, które pomagają przyjść do Zbawiciela.

Dowodem na wzbudzenie z martwych jest to, że dziewczynka wstaje i chodzi. Tak też i jest z prawdziwym nawróceniem – z pewnością zostanie ono zauważone przez współwierzących. A ważne jest też, by to nowe życie od razu zostało nakarmione duchowym pokarmem - Słowem Bożym.

Mar. 6,1-13

Podczas wykonywania swej publicznej służby w Galilei udaje się Pan Jezus też do Nazaretu, miasta, w którym się wychował. Tam znano Go jako cieślę - syna Marii, i nie zapamiętano Go jako kogoś szczególnego. A teraz, cóż za nauka i cudowne czyny! Nic więc dziwnego, że pytali: „Skądże to ma?”. Jednak ich reakcja napawa smutkiem: „I gorszyli się nim”. Nie chcieli uwierzyć, że Ten, który wśród nich dorastał, rzeczywiście jest Synem Bożym. Jednakże On, jako Syn Boży przyszedł do swoich, a oni go nie przyjęli (Jana 1,11). Ich niewiara spowodowała to, że niewiele mógł tam uczynić.

Pan Jezus powołał dwunastu, by byli z Nim i zostali wysłani na zwiastowanie ewangelii (3,14) i oto nadeszła ta chwila. Zarówno wtedy, jak i dziś Pan nie posyła nikogo, kto nie zostałby przez Niego wcześniej wyposażony we wszystko, co niezbędne do służby. Z drugiej strony każdy sługa wykonujący powierzone mu zadanie musi swego Mistrza darzyć zaufaniem i być Mu całkowicie oddanym.

Uczniowie zostali wysłani przez Mesjasza, który przyszedł do swoich. Jego lud był zobowiązany by ich przyjąć i wspierać. My jesteśmy w służbie uwielbionego Pana. W centrum naszego głoszenia jest krzyż i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Niewierzący, którym głosimy ewangelię, nie są zobowiązani, by to przyjąć. Jeśli zaś chodzi o wsparcie, to nas dzisiaj obowiązuje nakaz Pana Jezusa dany uczniom (Łuk. 22,35-36), który dotyczy czasu, gdy Jego już tutaj nie będzie.

Mar. 6,14-29

Dokonania apostołów wysłanych przez Jezusa sprawiły, że Jego imię stało się znane wszędzie. Również i król Herod, pod panowaniem którego znajdowała się Galilea, usłyszał o Jezusie. Wieści te bardzo go zaniepokoiły. Myślał, że to Jan, którego kazał ścinać, zmartwychwstał. Duch Boży szczegółowo opisuje okoliczności męczeńskiej śmierci Jana Chrzciciela, aby ukazać nam, jak Herod zagłuszył swoje sumienie. Jan, głoszący pokutę wierny prorok nie bał się strofować nawet samego króla, wytykając mu jego grzechy, co też przypłacił życiem.

Historia Heroda jest przykładem tego, co może się stać, jeśli człowiek nie nawróci się i nie odwróci od swego grzechu. Herod był otwarty na to, co słyszał od Jana, a nawet był mu przychylny. Jednak nie pokutował i nie osądził złych rzeczy w swoim życiu, dlatego przyszedł dzień, w którym szatanowi udało się go złapać na potrójny haczyk - na pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę życia. By zachować twarz, nie pozostało mu nic innego, jak tylko wydać rozkaz ścięcia Jana.

Uczniowie Jana Chrzciciela przyszli, wzięli jego ciało i złożyli je w grobie. Kiedy Pan przyjdzie po swoich, prorok ten powstanie z martwych i będzie wśród szczęśliwych zaproszonych na wesele Baranka. (Obj. 19,9; Jana 3,29).

Mar. 6,30-44

Apostołowie, których wysłał Pan Jezus, teraz powracają i zdają relację ze wszystkiego, czego dokonali. Zauważmy, iż każda służba wykonana z polecenia Mistrza w rezultacie prowadzi z powrotem do Niego. To daje możliwość powiedzenia Mu szczerze o wszystkim, co jest o wiele lepsze niż dzielenie się tym z ludźmi. On również wie, kiedy potrzebujemy wytchnienia i spokoju i daje go nam w zacisznym miejscu, z dala od niebezpieczeństw tego świata – tj. w Jego bliskości.

Gdy uczniowie dopłynęli łodzią do swojego miejsca, zazwyczaj ustronnego, okazało się, że czekał tam już na nich wielki tłum. Ponieważ religijni przywódcy żydowscy byli złymi pasterzami i nie potrafili zaspokoić duchowych potrzeb swej owczarni, dlatego lud ten był jak owce, które nie miały pasterza. Pan Jezus, ten Dobry Pasterz był tym stanem głęboko poruszony. Z Jego ust wychodziły słowa, które pragnącym duszom przynosiły duchowy pokarm i orzeźwienie.

Uczniowie wykazują troskę o fizyczne potrzeby zgromadzonych ludzi i Pan poddaje ich próbie. Ile nauczyli się od Niego, przebywając z Nim? Jak widać, niewiele. Brali pod

uwagę jedynie kwotę, jaką dysponowali, zamiast polegać na Panu. Lecz On tę niewielką ilość pokarmu, którą mieli, wziął, pobłogosławił, i wszyscy zostali nasyceni.

Mar. 6,45-56

Wygląda na to, że uczniowie wcale nie mieli zamiaru wracać na drugi brzeg. Mistrz przymusił ich jednak, by wyprzedzili go na drugą stronę jeziora, a oni byli Mu posłuszni. On chciał udać się na modlitwę. Widzimy tutaj, jaką rolę w życiu i służbie Pana Jezusa odgrywała właśnie modlitwa. Ona rozpoczynała Jego służbę, w jej duchu ją wykonywał i ona ją kończyła. To przykład godny naśladowania i dla nas!

To, co wydarzyło się na jeziorze, może obrazowo odnosić się do czasów nam współczesnych. Chrystus odszedł do nieba i tam wykonuje swoją służbę. My przepławiamy się na drugi brzeg. Jakże często wydaje się, że wszystko jest przeciwko nam. I czasami przydarza się nam to, co uczniom. Nie widzimy tego, że Pan Jezus w różnych okolicznościach chce przyjść nam z pomocą. Jego *chodzenie po wodzie* ma nam uzmysłwić, że On jest ponad wszelkimi okolicznościami, ma wszystko w swoich rękach i współdziała we wszystkim ku dobremu (Rzym. 8,28).



O ile opis przeprawy przez jezioro może przedstawiać obrazowo czasy teraźniejsze, o tyle ostatni fragment tego rozdziału przedstawia nam czasy przyszłe - gdy Chrystus, jako Mesjasz objawi się swojemu ludowi jako słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach (Mal. 3,20).

Fragment ten ukazuje ponadto, jak wiele nędzy i duchowego ubóstwa było w Izraelu wtedy, gdy Chrystus jako Mesjasz przyszedł do nich. Jak On odpowiedział na ten ogrom biedy? Przyniósł im wielkie zmiłowanie, będąc *światłością z wysokości* (Łuk. 1,77-79).

Mar. 7,1-16

Na początku tego rozdziału widzimy, że faryzeusze *atakują* Mistrza: „Dlaczego twoi uczniowie nie postępują według nauki starszych?”. Ich zarzut wobec uczniów, że nie myją rąk przed jedzeniem, nie dotyczy li tylko zachowywania czystości, lecz wiąże się z kwestią przestrzegania zwyczajów żydowskich w ogóle.

Pan Jezus korzysta ze sposobności, by ukazać obłudę faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy swoje tradycje mieli w większym poważaniu niż Słowo Boże. Bez ogródek Pan nazywa ich obłudnikami. Oni ściśle przestrzegali zewnętrznych form utrzymując, iż przez to służą Bogu. Na zewnątrz byli pobożni, jednak ich serca były daleko od Boga – tego Pan nie mógł zaakceptować! Pokazał im wyraźnie, że przez nauczanie i zachowywanie ludzkich tradycji unieważniają Słowo Boże.

Także i my, chrześcijanie, skłaniamy się ku temu, by trzymać się tradycji i form. Samo w sobie nie jest to złe. Lecz staje się niebezpieczne, gdy zaczynamy przywiązywać do nich zbyt dużą wagę. Przyjrzyjmy się naszej postawie. Oto np. na nasze zgromadzenie

przychodzi człowiek, który niedawno się nawrócił. Ponieważ pochodzi z całkiem innego kręgu, wiele naszych form jest mu jeszcze obcych. Jak zachowujemy się wobec niego? Baczmy, byśmy nie uważali go za mniej wartościowego chrześcijanina tylko dlatego, że czasami zachowuje się trochę inaczej niż my!

Mar. 7,17-30

Po tym, jak Pan Jezus wykazał, że przewartościowanie nakazów może prowadzić do odsunięcia na bok Słowa Bożego, zaczął wyjaśniać, co tak naprawdę moralnie zanieczyszcza człowieka. Ale dlaczego uczniowie mieli problem ze zrozumieniem tego? Czy dlatego, że stwierdzenia Pana były zgoła inne niż wypowiedzi uczonych w Piśmie? Człowiek zanieczyszcza się nie tylko przez kontakt z rzeczami zewnętrznymi; w jego wnętrzu znajduje się źródło tego, co Bóg określa jako nieczyste i grzeszne. Jest nim ludzkie *serce*, z którego pochodzą złe myśli prowadzące do grzesznych słów i grzesznych czynów.

Dla Bożej łaski, w mocy której działał nasz Pan, nie było żadnych barier narodowościowych. Wynika to wyraźnie z tego fragmentu. Cudzoziemka z Tyru, której córka była opętana przez demona, by otrzymać pomoc musiała określić swoją pozycję przed Bogiem – czyli to, że nie należy do narodu wybranego. W okresie zakonu, który wówczas jeszcze obowiązywał, ci, którzy nie należeli do ludu izraelskiego, nie mieli

żadnych praw ani do Bożych obietnic, ani do błogosławieństw związanych z żydowskim Mesjaszem. Kobieta, która była Greczynką, dobrze zrozumiała wypowiedź Pana i właściwie się do niej odniosła. Zaapelowała jednak do Jego bezgranicznego miłosierdzia - i nie rozczarowała się! Teraz nie obowiązuje już zakon, lecz łaska. Dostęp do Zbawiciela i Jego łaski jest dziś jednakowy dla wszystkich, możliwy jedynie przez pokutę i wiarę.

Mar. 7,31-37

O Dziesięciogrodziu wspomina już rozdział 5. *Wówczas* Gerazeńczycy prosili Pana, aby opuścił ich krainę. Pan odszedł, jednak pozostał tam uzdrowiony przez Niego człowiek - świadek Jego mocy. Wydaje się, że świadectwo to przyniosło owoc, gdyż *teraz* przyprowadzają do Niego człowieka głuchoniemego, prosząc, by włożył na niego ręce.

Uzdrowienie głuchoniemego to obraz nawrócenia się człowieka niewierzącego, który dotychczas pozostawał *głuchy* na Słowo Boże. Zostaje on przyprowadzony do Pana Jezusa. Pan wie, co mu dolega, dlatego dotyka jego uszu. Moc Pana uzdrawia go i całkowicie zmienia jego życie; daje mu też żywot wieczny, a ponieważ to Boże działanie dokonuje się w sercu, jakoby *w ukryciu*, dlatego też Pan bierze głuchoniemego na stronę. Nie czytamy nic o osobistej wierze uzdrowionego. Podkreślone jest jedynie to, co Pan uczynił dla niego. I jak zauważamy, On zawsze czyni jedynie dobro.

Pokorny sługa Boży chce uniknąć rozgłosu. On nie zabiega o ludzką chwałę. Pragnie jedynie czynić to, co się podoba Ojcu i tylko u Niego szuka uznania (Jana 8,28-29).

Mar. 8,1-13

Wokół Pana Jezusa znowu gromadzi się wielu ludzi. Jednak tym razem nie uczniowie (por. 6,34–44), lecz sam Pan jest szczerze zatroskany o potrzeby ludu, czym dzieli się ze swoimi uczniami. Ach, jakże cieszyłby się, gdyby podzielali Jego współczucie i okazywali wiarę w Jego wszechmoc! Jednak uczniowie w tej sytuacji są tak samo bezradni jak poprzednio. Jakże mało jeszcze znają swego Mistrza, skoro pytają: „Skądże ktoś potrafi ich nakarmić chlebem?”. Na szczęście nasza mała wiara nie jest w stanie ograniczyć łaski i mocy Bożej. Jako odpowiedź na ich pełne zwątpienia pytanie Pan bierze tę niewielką ilość pożywienia, jaką dysponowali i daje im, by rozdzielili zgromadzonym. Gdy wszyscy zostają nakarmieni, zostaje jeszcze siedem koszów resztek.

Kiedy Pan Jezus znalazł się po drugiej stronie jeziora w okolicach Dalmanuty, kolejny raz spotyka się z atakiem ze strony faryzeuszy. Żądają od Niego znaku z nieba. Czyż ma im go ukazać? Czy te wszystkie cuda i znaki, które dotychczas czynił, nie były znakami z nieba ukazującymi łaskę i moc Bożą? Jednak Pan spotyka się tu jedynie z niewiarą i nieprzejednaną zatwardziałością serc, dlatego z powodu ich postawy niezwłocznie opuszcza to miejsce. Jakże tragiczna jest to sytuacja, gdy Pan pozostawia człowieka samemu sobie, bo nie może już dla niego nic więcej zrobić (por. Iz. 5,4)!

Mar. 8,14-26

Uczniowie wzięli za mało jedzenia na drogę powrotną. I z tego też powodu znowu w ich sercach pojawia się troska, choć przecież niedawno dwukrotnie doświadczyli cudownej mocy swojego Mistrza, który niewielką ilością pożywienia nakarmił wielotysięczny tłum! O, jakże łatwo jest zapomnieć, a jak trudno się nauczyć!

Duch Boży pokazuje nam w tym fragmencie jeszcze jedną rzecz, która miała tam miejsce. Pan chciał przekazać uczniom pewne pouczenie, ale oni byli tak zajęci przyziemnymi sprawami, że nie byli w stanie przyjąć tego, co chciał im powiedzieć. Czyż czasem i z nami nie jest tak, że jesteśmy tak bardzo zaabsorbowani jakimś problemem, że czytamy wprowadzie Biblię, ale nie jesteśmy w stanie nic z niej dla siebie wziąć? Jednak

Pan wykazuje w stosunku do nas daleko idącą wyrozumiałość, taką, jaką okazywał swoim ucznióm.

Uzdrowienie ślepego z Betsaidy przebiegało w dwóch etapach. Oczywiście, Pan mógł w jednej chwili go uzdrowić (por. Łuk. 18,43). Wydaje się jednak, że to szczególne postępowanie z chorym ma obrazowo ukazać nam stan, w jakim znajdowali się Jego uczniowie. Oni wprawdzie nie byli już duchowo ślepi, gdyż uwierzyli w Jezusa, ale nie widzieli jeszcze wszystkiego we właściwym świetle. Uczniowie, podobnie jak uzdrowiony, mieli zachwianą perspektywę i nie rozróżniali proporcji; ich uwagę przykuwała ludzka wielkość. Dlatego też człowieczeństwo ich Mistrza wywierało na nich większe wrażenie niż Jego boskość.

Mar. 8,27-38

Wielokrotnie już widzieliśmy, jak uczniowie byli nieświadomi tego, kim naprawdę był ich Mistrz. Ludzie myśleli o Nim różnie - jedni, że jest Janem Chrzcicielem, inni, że Eliaszem, a jeszcze inni, że jednym z proroków. Teraz Pan otwarcie pyta o to swoich uczniów: „A wy za kogo mnie uważacie?”. Piotr odpowiada w imieniu wszystkich: „Tyś jest Chrystus”. Ale dlaczego nie mają tego rozgłaszać? Przecież to było prawdą! Wypowiedź Pana, która następuje po stwierdzeniu Piotra wszystko wyjaśnia.

Pan Jezus dobrze wiedział, że Jego lud nie przyjmie Go jako swego Mesjasza (Chrystusa). Mówi więc uczniom o swoim przyszłym odrzuceniu i zapowiada swoją śmierć, ale też i zmartwychwstanie; mówi otwarcie o czymś, co nieuniknione, co musi nadejść. Piotr, który miał inne wyobrażenie o Mesjaszu, uważał w tym momencie za właściwe upomnieć Pana. Jego myślenie nie było jednak zgodne z wolą Bożą, ale całkowicie jej przeciwne, ponieważ nie myślał o tym, „co Boskie, tylko o tym, co ludzkie”.

Fakt odrzucenia Chrystusa przez naród miał poważne następstwa i dla uczniów. Niełatwo jest bowiem *naśladować* znieważonego i ukrzyżowanego Pana. Kto chce być Jego uczniem, musi być gotowy – jeśli chodzi o otaczający go świat – by zaprzeć się samego siebie i wyrzec się swego „ja”. Nie można Go naśladować i jednocześnie zabiegać o przywileje w tym świecie. Ale każde wyrzeczenie ze względu na Pana prowadzi do obfitej zapłaty w niebie.

Mar. 9,1-13

Czy uczniowie usłyszawszy od Pana o Jego przyszłych cierpieniach i śmierci mieliby na zawsze utracić nadzieję na wspaniałe Królestwo pod Jego rządami jako Mesjasza? Nie, bowiem to pełne chwały Królestwo nastanie w swoim czasie. Trzech z nich mogło zobaczyć na Górze coś z tej przyszłej chwały, „która nadejdzie w mocy”. Przemienienie Pana i głos Ojca - o czym mogli opowiedzieć dopiero po Jego

zmartwychwstaniu - miały ich wzmocnić i pocieszyć, by jako świadkowie Jego cierpień nie ulegli przygnębieniu i zwątpieniu.

Scena na Górze Przemienienia pokazuje, kto będzie miał udział we wspaniałości Królestwa. Mojżesz jest przedstawicielem wszystkich wierzących, którzy zasnęli w Panu i zostaną wzbudzeni przy Jego *przyjściu*; a Eliasz przedstawicielem tych wierzących, którzy w momencie przyjścia Pana będą żyli na ziemi. Obie te grupy będą mieć udział w niebiańskiej części Królestwa. Natomiast ci trzej uczniowie reprezentują wiernych, którzy przy *objawieniu się* Pana w mocy i chwale (przyjście z Kościołem) odziedziczą ziemską część Królestwa.

Pytanie uczniów dotyczące przyjścia Eliasza nawiązywało do tego, co zobaczyli na Górze i odnosiło się do proroctwa Malachiasza (3,1.23.24). Częściowym wypełnieniem tego proroctwa było już przyjście Jana Chrzciciela, został on jednak odrzucony i stracony. Całkowite wypełnienie się tego, co zostało zapowiedziane przez proroka, dokona się dopiero w przyszłości, kiedy to Syn Człowieczy zostanie odrzucony.

Mar. 9,14-29

Trzem uczniom schodzącym z Góry, na której przeżyli wspaniałe chwile, ukazuje się bardzo smutny widok: załamany ojciec szuka pomocy dla swego opętanego syna. Wydaje mu się, że nikt już nie może pomóc - uczniowie nie mogli wypędzić demona, choć



mieli ku temu moc (por. 6,7), zaś uczeni w Piśmie wykorzystują tę sytuację, by wszcząć sprzeczkę z uczniami. Ale nadchodzi Pan Jezus i w tym momencie wszelkie problemy zostają rozwiązane.

Ten, który zna serca, wskazuje wpierw, że to niewiara jest powodem tego, iż człowiek zawodzi, jak było to w przypadku uczniów. Następnie zwraca się do zasmuconego ojca: „Przywiedźcie go do mnie”! Nie ma co do tego wątpliwości, że Pan mógł mu pomóc. Z Jego strony nie było żadnego „jeśli”, jednak chciał ujrzeć wiarę w sercu tego człowieka. Wtedy, gdy zatroskany ojciec całkowicie zaufał Panu Jezusowi, nadeszła pomoc, uzdrowienie.

Uczniowie, których Pan musiał określić mianem „pokolenia bez wiary”, nie rozumieli jeszcze, dlaczego nie potrafili wypędzić demona. Pouczenie, jakie otrzymali od Niego, powinniśmy także i my wziąć sobie do serca. By móc wykorzystywać darowaną przez Pana moc czy dar, niezbędne są wiara i zaufanie, trwanie w zależności poprzez modlitwę i samozaparcie, którego wyrazem jest post.

Mar. 9,30-50

Prawdziwy sługa Boży nie szukał nigdy swojej własnej chwały. Zawsze wycofywał się, gdy ludzie chcieli Go wywyższyć. Dla Niego samego było oczywiste, że Jego droga prowadzi na krzyż, na Golgotę. Pan przygotowywał na to uczniów. Jednak oni tego nie rozumieli. W przeciwieństwie do swojego Mistrza uczniom chodziło o własną chwałę, sprzeczekali się, który spośród nich jest największy. W jakże delikatny sposób, dając za przykład dziecko, Pan pokazał im, czym jest prawdziwa wielkość! Czy to pouczenie jest i dla nas ważne?

Wydaje się, że Jan nie wziął sobie do serca pouczeń Mistrza, bo mówi: „Zabroniliśmy mu, gdyż on nie chodzi z nami”. Odpowiedź Pana jasno wskazuje, iż niewłaściwe jest wszelkie działanie, które jest nacechowane duchem sekciarstwa. (wersety 39-40). Mistrz mówi: „Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie” (Łuk. 11,23) – konieczne jest więc wyraźne określenie się.

Począwszy od wersetu 42. Pan zwraca się nie tylko do uczniów, ale do wszystkich, którzy Go słuchali. W słowach pełnych powagi wskazuje, jak łatwo można zaprzepaścić życie wieczne i na zawsze trafić do piekła. Oczywiście, nie chodzi tu o to, że trzeba się w jakiś sposób okaleczać, by nie zginąć na wieki; ręka, noga czy oko, to obrazowo różne przeszkody, które stają człowiekowi na drodze, by pokutował i uwierzył w Zbawiciela; mogą to być np.: kariera zawodowa, niewierzący przyjaciele czy uciechy tego świata.

Mar. 10,1-16

Pan Jezus zbliża się powoli do Jerozolimy, gdzie miał umrzeć (por. werset 32). Jednak to, co było przed Nim, w żaden sposób nie wpływało hamująco na Jego służbę. „On znowu nauczał jak to miał w zwyczaju”.

Gdy faryzeusze przychodzili do Pana, mieli tylko jedno na celu: przyłapać Go na czymś. Tym razem próbują osaczyć Pana, stawiając Mu pytanie dotyczące rozwodu. Próba faryzeuszy zostaje jednak udaremniona, a pouczenia, które Pan Jezus dał, odpowiadając na postawione pytanie, nic nie straciły na swej ważności.

Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, i połączył ich węzłem małżeńskim. To, co On złączył, człowiek nie powinien rozłączać. Kto się więc rozwodzi, postępuje sprzecznie z wolą Bożą. Gdy będąc w domu, uczniowie powrócili do tego pytania, Pan wyjaśnił im jeszcze raz, że rozwód i powtórne małżeństwo to cudzołóstwo.

Ten fragment Pisma pokazuje dobitnie, że Bożym zamierzeniem co do małżeństwa była monogamia, nawet jeśli w czasach Starego Testamentu przez pewien okres dopuszczał On wielożeństwo (poligamię).

Poprzez to, że do Zbawiciela przyprowadzono dzieci, temat małżeństwa i rodziny był niejako kontynuowany. Jednak uczniowie sprzeciwiali się temu, by absorbowały one Jego uwagę. Ale Pan pokazał swoim uczniom, jak wielką wartość mają dzieci w Jego oczach. Brał je w swoje ramiona, kładł na nie ręce i błogosławił.

Mar. 10,17-31

Człowiek, który upadł przed Panem Jezusem na kolana, i zapytał: „Co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny?” miał poważny dylemat. Zadał sobie niemało trudu, aby stosować się do wymagań zakonu, szczególnie do tych, które dotyczyły relacji z bliźnimi. Jednak do końca nie był pewien, że to wystarczy, by osiągnąć życie wieczne; dlatego z tym problemem zwraca się do Pana Jezusa.

Tak więc Pan - spojrzawszy na niego z miłością - musiał mu pokazać, czego mu brakuje: wiary w Niego jako Syna Bożego i gotowości, by pójść za Nim drogą wyrzeczeń. Na to jednak ten człowiek, niestety, nie był gotowy.

To pobudziło Pana, by powiedział swoim uczniom coś na temat bogactwa. Bogatym ludziom o wiele trudniej wejść do Królestwa Bożego niż biednym, gdyż serca ich są przywiązane do majątności i mimowolnie pokładają w nich nadzieję. Jest to przeszkodą ku temu, by uwierzyć w Pana Jezusa, który nie obiecuje tu na ziemi żadnych luksusów, lecz wzywa, by Go naśladować, poświęcając wszystko dla Niego (por. 8,34-37).

Dla uczniów słowa ich Mistrza były trudne do przyjęcia, uważali bowiem, że bogactwo jest oznaką Bożej przychylności. Dlatego pytali zdziwieni: „któż może być zbawiony?”. Jakże piękna jest odpowiedź Pana! To, czego my nie potrafimy, to może uczynić tylko Bóg: On może zbawić każdego człowieka!

Mar. 10,32-45

Piotr zapewne oczekiwał, że Pan da im nagrodę za ich poświęcenie, kiedy mówił o uczniach, że opuścili wszystko i poszli za Nim. Jednak tak się nie stało, co więcej, wkrótce to ich poświęcenie miało zostać wystawione na ciężką próbę.

Pan chciał, by uczniowie byli coraz bardziej świadomi tego, co ma Go spotkać w Jerozolimie; dlatego im o tym mówił, a oni choć tego nie rozumieli, pomimo obaw szli za Nim.

Być może Jan i Jakub wywnioskowali z nauczania Mistrza, że nadejście Królestwa to tylko kwestia czasu. Dlatego przedstawiając swą prośbę, chcieli sobie zapewnić dobrą przyszłość. Nie wiedzieli jednak, o co proszą. Pan musiał im wyjaśnić, że droga do chwały prowadzi nieuchronnie przez cierpienia. Czy synowie Zebedeusza zrozumieli coś z tego, o czym my później czytamy w Liście do Rzymian (8,17): „jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli”?

Wydaje się, że pozostałych dziesięciu uczniów myślało podobnie jak Jan i Jakub, ale ci dwaj uprzedzili ich swą prośbą. Pan widział, że w sercu każdego z Jego uczniów było pragnienie, by być wielkim. Na przykładzie swojej osoby pokazał im, jakiego powinni być usposobienia. Według Bożej oceny, kto chce być pierwszy, ma wszystkim służyć. Nauczyliśmy się już tej lekcji? Werset 45. wskazuje na Pana, jako na przykład sługi i wyjaśnia znaczenie Jego śmierci. On dał swoje życie jako okup za wielu, tzn. za wszystkich, którzy w Niego uwierzą.

Mar. 10,46-52

W drodze do Jerozolimy nasz Pan musiał przechodzić przez Jerycho. To miasto przeklął kiedyś Jozue. Nigdy nie miało być odbudowane (Joz. 6,26; 1. Król. 16,34). Jednak łaska i miłosierdzie Boże nie omija nawet takiego miejsca. Jakże to cudowne!

Przy wyjściu z miasta, poza jego bramami widzimy ślepego żebraka, który ma dość wiary, by osobiście doświadczyć miłosierdzia Pana. Bartymeusz musiał wiedzieć ze słyszenia o Panu, gdyż: „Usłyszawszy, że to Jezus z Nazaretu, począł wołać”. Tytułuje Pana „Synem Dawida”, co jest świadectwem jego wiary.

Wielu z tych, którzy nie poznali, kim jest Jezus ani nie potrzebowali Jego miłosierdzia, chce uciszyć wołającego żebraka. Jakże często tacy ludzie są przeszkodą dla tych, którzy chcą przyjść do Pana Jezusa. Wiara, jaką miał Bartymeusz, nie pozwala mu jednak zamilknąć i Pan zatrzymuje się i woła ślepego do siebie. Dlaczego Pan pyta go, co jest jego pragnieniem? Zbawiciel chce, by ten człowiek dokładnie sprecyzował swoją prośbę. Tego żąda również i od nas, gdy przychodzimy do Niego w modlitwie. Bartymeusz nie tylko odzyskał wzrok, ale również jego serce związało się z Tym, który go uzdrowił i otworzył jego oczy – poszedł on za Nim.

Mar. 11,1-11

Tymczasem Pan Jezus zbliża się do Jerozolimy, by zgodnie z proroctwem Zachariasza wkroczyć tam jako Król: „Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy” (Zach. 9,9). Choć w tej Ewangelii Pan Jezus jest przedstawiony jako sługa Boży i prawdziwy Prorok, to jest On też Panem wszystkiego, i ma do dyspozycji każdą rzecz, która jest Mu potrzebna w służbie, w tym przypadku użyje ośle.

Wiemy, że entuzjazm tych ludzi trwał krótko. Wołali oni: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim” i oczekiwali od Chrystusa uwolnienia ich spod rzymskiego panowania i ustanowienia wspaniałego królestwa Mesjasza. Więc kiedy zobaczyli, że Jezus nie podejmuje żadnych działań w tym zakresie i nie wykazuje jakiegokolwiek aktywności politycznej, to kilka dni później wołali: „Ukrzyżuj Go!”. Oni nie oczekiwali wybawcy z niewoli grzechu!

Pan Jezus wchodząc do Jerozolimy, skierował swe kroki najpierw do świątyni. Świątynia była centralnym punktem w relacji Izraela z Bogiem i tutaj najbardziej objawiała się jego religijność. Pan obejrzał wszystko, żaden szczegół nie uszedł Jego uwadze. Jednak to, co zobaczył tak w samej świątyni, jak i w Jerozolimie, nie pozwoliło Mu tam pozostać. Wyszedł z miasta i udał się do Betanii, gdzie mieszkali ludzie, których nie tylko dom, ale i serca były dla Niego otwarte.

Mar. 11,12-19

Drzewo figowe, na którym Pan szukał owocu, a znalazł tylko liście, jest obrazem ludu izraelskiego i jego przywódców w tamtym czasie. Przez trzy lata wykonywał On pełną poświęcenia służbę wśród Żydów i nie znalazł pośród nich - poza pojedynczymi osobami, które Go poznały i przyjęły - żadnego owocu dla Boga. Przywódcy, jak i cały lud, odrzucili Go i szukali okazji, by się Go pozbyć. Nawet, jeśli nie był to jeszcze czas na figi, to na tym drzewie powinny były być już niedojrzałe owoce. Jednak Pan nie znalazł tam niczego oprócz liści. Drzewo było więc nieurodzajne.

Poprzedniego wieczoru Pan „obejrzał wszystko w świątyni”, jednak nic nie czynił. Teraz przychodzi, by jako Pan *domu*, o którym powiedział, że jest *domem* Jego Ojca (Jan 2,16), zrobić w nim porządek. Bożym zamiarem było, by Jego świątynia w Jerozolimie była domem modlitwy dla wszystkich narodów. Żydzi jednak uczynili z niej miejsce, gdzie można było zarabiać pieniądze. Jak wielkie musiało być oburzenie kapłanów i uczonych w Piśmie przyglądających się temu, jak Pan ingeruje w ich sprawy - w końcu to oni byli stróżami świątyni! Nie mogli jednak nic uczynić.

Możemy się dziwić, że Pan Jezus, którego działania są nacechowane łaską i miłosierdziem, podejmuje tak zdecydowane kroki. Pamiętajmy jednak, że On ujmuje się za Prawem, Bożą chwałą i świętością, która przystoi Jego domowi.



Mar. 11,20-26

Proces obumierania drzewa postępuje od gałęzi do korzenia. Drzewo figowe przeklęte przez Pana uschło od korzenia. Był to dowód Bożej ingerencji. Zauważył to Piotr i skomentował. Pan Jezus tę jego uwagę wykorzystuje, by powiedzieć coś na temat wiary i modlitwy. „Miejcie wiarę w Boga”. Te słowa mówią: ufajcie niewidzialnemu Bogu, a nie polegajcie na rzeczach widzialnych. Takim rzeczom jak żydowska służba świątynna czy ziemskie błogosławieństwa dane jedynie temu narodowi, Bóg może w każdej chwili położyć kres, jak to się stało z uschniętym drzewem figowym. Kto pokłada ufność tylko w rzeczach widzialnych, z pewnością się zawiedzie.

Jeśli chodzi o modlitwę, to powinna być ona zanoszona w całkowitym zaufaniu do Bożej mocy i mądrości. Gdy się modlimy, Bóg widzi stan naszego serca i odpowiada stosownie do niego.

Wiersze 25 i 26 mówią o tym, jaka powinna być też nasza postawa wobec bliźnich. Jeśli komuś, kto nas znieważył, zranił albo nam zaszkodził, z głębi serca nie przebaczymy, to nie pozwalamy Bogu, by On w pełni okazał nam swą ojcowską miłość i łaskę. By móc rozkoszować się Bożą łaską, nastawienie naszego serca wobec współbliźnich musi być również nacechowane łaską i miłosierdziem, których to wcześniej sami doświadczyliśmy.

Mar. 11,27-33

Gdy nazajutrz Pan Jezus znowu znalazł się w świątyni, przyszli do Niego religijni przywódcy ludu, a odnosząc się do wydarzeń dnia poprzedniego, pytali: „kto Ci dał tę moc abyś to czynił”? Uważali, że jedynie oni mają za sobą autorytet prawa, dlatego żądali od Pana uwierzytelnienia swego czynu. Ale Pan Jezus odwraca tę sytuację i teraz On ich pyta. Odpowiedź, jakiej udziela, dowiedzie, czy w ogóle mieli prawo stawiać Panu takie pytania.

Sytuacja ta ujawnia w całej pełni obłudę żydowskich przywódców. Nie chodziło im wcale o świątynię, nie do końca uznawali też misję Jana Chrzciciela, poprzednika Mesjasza. Zdawali sobie też sprawę z tego, że nie otrzymają od Pana Jezusa konkretnej odpowiedzi i dlatego rozmyślali nad tym, co by Mu odpowiedzieć, by było to korzystne dla nich. W końcu odpowiedzieli wymijająco: „Nie wiemy”. Nie chcąc udzielić odpowiedzi na Jego pytanie, pozbawili się tym samym prawa, by żądać od Pana, aby uwierzytelił On swój czyn.

Poprzedniego dnia Pan objawił nieco ze swojego sędziowskiego autorytetu. Ale nie był to jeszcze właściwy moment, aby przedstawił On swoją moc egzekwowania prawa,

bowiem najpierw musiało wypełnić się proroctwo Micheasza: „Kijem biją po twarzy sędziego Izraela” (Mich. 4,14; por. Mar. 15,18-19).

Mar. 12,1-12

Przywódcy ludu próbowali pozbawić Pana autorytetu, w mocy którego działał. Poprzez podobieństwo o dzierżawcach winnicy dał im do zrozumienia, że znane Mu są ich ukryte myśli i dążenia, i zostaną one odpowiednio przez Boga osądzone.

Ten fakt, że winnica jest obrazem Izraela, narodu wybranego przez Boga, któremu On dał swe obietnice, potwierdza wiele miejsc ze Starego Testamentu (np. Ps. 80,8-16; Iz. 5,1-7; Jer. 2, 21). Dzierżawcy winnicy to odpowiedzialni za lud przywódcy, od których Bóg próbował odebrać plon najpierw przez proroków, a w końcu przez swego umiłowanego Syna. Zamiast oglądać plon winnicy Bóg zobaczył jedynie nienawiść i odrzucenie, z jakim spotkali się Jego posłańcy. A jak zachowali się przywódcy, gdy przyszedł jedyny Syn i Dziedzic? W rozdziale 11. czytaliśmy, że postanowili Go zabić. Już wkrótce wykonają swój zamiar, wydając Go na ukrzyżowanie.

Jakie będą następstwa ukrzyżowania Mesjasza? Bóg na pewien czas odrzuci swój ziemski lud, odbierze im świadectwo, które mieli składać o jedynym Bogu i powierzy je innym. Komu? Wszystkim tym, którzy uwierzą w Pana Jezusa i jako latorośle zostaną wszczepieni w prawdziwy krzew winny (Jana 15).

Wzgardzony Syn – zabity i „wyrzucony poza winnicę” – *kamień*, który odrzucili budowniczo, stał się fundamentem i *kamieniem węgielnym* duchowego domu Bożego, Zgromadzenia (Mat. 16,18; Efez. 2,19-22; 1. Piotra 2,4-8).

Mar. 12,13-17

Religijni przywódcy żydowscy domyślali się co prawda, że podobieństwo o winnicy mówiło o nich, jednak to nie poruszyło ich serc. Ich nienawiść do Pana nie zmalała, a tym bardziej szukali sposobu, by „pochwycić go w mowie” (por. Ps. 56,6-7).

Posyłają więc do Niego faryzeuszy i Herodian, którzy używając pochlebstw zadają Mu pytanie, spodziewając się Go na nim przyłapać: „Czy wolno płacić podatek cesarzowi, czy nie? Mamy płacić czy nie płacić?”. Jeśli Pan by odpowiedział, że mają płacić podatek, oznaczałoby to, iż popiera rzymskich okupantów. A ten, kto wspiera wroga, nie mógłby być Mesjaszem. Jeśli natomiast stwierdziłby, że nie mają płacić, mogliby oskarżyć Go o występowanie przeciwko ustanowionej władzy.

Jaką mądrością nacechowana jest reakcja i odpowiedź Pana! Ten biedny przybysz z nieba nie posiadał nawet jednego denara! Musieli Mu go przynieść i pokazać. I co

potem? Zadając im pytanie dotyczące wizerunku na monecie, sprawił, że to nie On, lecz właśnie oni sami musieli wymienić tego, kogo poddanymi byli, czyli cesarza! Stwierdzając to, sami odpowiedzieli sobie na pytanie.

Jednak Pan idzie jeszcze o krok dalej i mówi o wymaganiach Bożych. „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie” – w tym zawierają się wszystkie nasze obowiązki wobec władzy. „A co Bożego, Bogu” – w tym zawiera się nasze całkowite poddanie się i posłuszeństwo Słowu Bożemu i wszelkim wymaganiom w nim zawartym.

Mar. 12,18-27

Po faryzeuszach i Herodianach przyszli do Pana z pytaniem saduceusze. Saduceuszy można by porównać do teologów uważających, że Biblia nie jest inspirowanym Słowem Bożym. Jej treść próbowali tłumaczyć przy pomocy rozumu, a to, czego nie potrafili wytłumaczyć, odrzucali. Można odnieść wrażenie, że przez tak postawione pytanie do tej zgoła nieprawdopodobnej historii, chcieli wyśmiać prawdę o zmartwychwstaniu. Do tego celu miało posłużyć im miejsce z 5. Księgi Mojżeszowej 25,5.

Jak odpowiedział im Pan? Zanim nawiązał do postawionego przez nich pytania, wskazał na główny powód, dla którego błędzili: oni nie znali Pism, i dlatego wyciągali niewłaściwe wnioski. Czytali Biblię w duchu pychy i niewiary, zamiast pokornie i z wiarą poddać się jej autorytetowi. Dla każdej niewiary Biblia pozostaje księgą zamkniętą. Ale w

przypadku saduceuszy głównie chodziło o to, iż nie wierzyli Bogu i wątpili w Jego wszechmoc, co skutkowało tym, że zaprzeczali również zmartwychwstaniu.

Z odpowiedzi Pana dotyczącej tak specyficznie sformułowanego pytania wynika, iż instytucja małżeństwa istnieje tylko na tej ziemi. Ustaje ono wraz ze śmiercią małżonków, choć prawdą jest to, że człowiek po śmierci nie przestaje egzystować i żyje nadal, i że będzie zmartwychwstanie.

Mar. 12,28-34

Jednym ze słuchaczy, którzy przysłuchiwali się odpowiedziom Pana na stawiane Mu pytania był uczyony w Piśmie. Słuchając Jego odpowiedzi, chciał i on zapytać o kwestię, nad którą często dyskutowano.

Jakże cudownie wyrazistą otrzymał odpowiedź! Najważniejsza jest miłość do Boga i miłość do bliźniego. Miłość ta określa wszystko inne. Jeśli człowiek ma właściwy stosunek do Boga, wtedy jest on w stanie odpowiednio odnosić się do swoich bliźnich. Uczyony w Piśmie zauważył nawet, że miłość do Boga i bliźniego jest ważniejsza niż zachowywanie zewnętrznych przepisów. Mówiąc to Panu, zapewne miał na myśli tekst z księgi Ozeasza (6,6).

Uczony w Piśmie niedaleki był od Królestwa Bożego, ale jeszcze do niego nie wszedł. Czego mu brakowało? Nowego narodzenia, o którym Pan Jezus mówił kiedyś Nikodemowi (Jana 3,3-5). Albo innymi słowy: brakowało mu wiary w Osobę Syna Bożego, przed którą właśnie stał (Jana 3,36). Wkrótce Piotr będzie zwiastował Żydom: „Niechże tedy wie z pewnością cały dom Izraela, że Panem i Chrystusem uczynił Go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście”. Obok tej Osoby nikt nie może przejść obojętnie, jeśli chce wejść do Królestwa Bożego.

Mar. 12,35-44

Na koniec to Pan zadaje swoim słuchaczom pytanie. Jak to jest możliwe, by Chrystus (Mesjasz) był zarówno synem Dawida, jak i jego Panem? Jest tylko jedna odpowiedź: Chrystus, który jako człowiek jest prawdziwym synem Dawida, jako Syn Boży jest jednocześnie jego Panem (Rzym. 1,3-4) i tak też objawił się swojemu ludowi. On nie tylko dowiódł, że był Chrystusem, ale na wiele sposobów zaświadczył, że przyszedł od Boga, swojego Ojca. Jednak przywódcy i lud nie byli gotowi, by przyjąć tę prawdę i oddać należną Mu cześć.

Pan przestrzega lud przed uczonymi w Piśmie. Bez ogródek ukazuje ich prawdziwe

oblicze. Pokazuje, że są samolubni i wykorzystują swoją pozycję, aby wszystko kontrolować i odbierać cześć z tytułu zajmowanego przez siebie stanowiska. Ale przy tym byli też chciwi i starali się bogacić kosztem najuboższych i najsłabszych. Ich pobożność była tylko na pokaz, dlatego spotka ich surowszy sąd.

W przeciwieństwie do uczonych w Piśmie, których musiał zganić, Pan nasz pochwalił biedną wdowę, która w Bożych oczach znaczyła więcej niż ci wykształceni, pobożni ludzie. Czyż słowa naszego Pana nie przemawiają i do naszych serc? On ocenia naszą ofiarność nie według jej wielkości, ale według tego, co pozostawiamy dla siebie. Ta kobieta dała w darze więcej niż wszyscy inni – bo dała wszystko, co miała.

Mar. 13,1-13

Ówczesna świątynia w Jerozolimie musiała robić duże wrażenie. Ale Pan wiedział, że ta pełna chwały budowla zostanie całkowicie zniszczona i nie pozostanie z niej „kamień na kamieniu”.

Kiedy to się stanie? Czterech uczniów oczekiwało od Pana odpowiedzi na to pytanie. Pan Jezus odpowiadając, mówi zarówno o czasie, gdy będzie jeszcze w niebie, jak i o czasie końca, na krótko przed swym objawieniem się w mocy i chwale. Nie podaje On uczniom dokładnej daty, ale opis tego, co będzie miało miejsce.



Wiemy, że już w początkowym okresie chrześcijaństwa pojawili się zwodziciele, którzy sprowadzili wielu na błędne drogi. Do dnia dzisiejszego się to nie zmieniło. Narastanie niepokoju na świecie, pojawiające się zamieszki i konflikty pomiędzy narodami, jak i naturalne kataklizmy świadczą o nadchodzącym sądzie; jednak nie jest to *koniec*, lecz *początek* bóleści.

Werset 9. zapowiada prześladowanie wierzących w pierwszym okresie po wniebowstąpieniu Pana. Wtedy narastała wrogość ze strony Żydów. Ale ten fragment ma również wartość ponadczasową, tak jak pocieszenie zawarte w wersecie 11. Bóg, Duch Święty, przyjdzie z pomocą tym, którzy wezmą na siebie odpowiedzialność za świadectwo.

Mar. 13,14-27

Od wersetu 14. tego rozdziału mowa jest o czasie sądu, który nadejdzie. Z Księgi Objawienia oraz z innych proroczych tekstów Nowego Testamentu wiemy, że po pochyceniu zbawionych, gdy Pan po nich przyjdzie, nastanie czas sądu nad ziemią.

W tym okresie bunt przeciw żyjącemu Bogu i odejście od Niego będzie największe z możliwych. Prorok Daniel nazywa to „obrzydliwością spustoszenia” (Dan. 12,11). Obraz

bóstwa zostanie wystawiony w świątyni w Jerozolimie i stanie się przedmiotem kultu - będzie to najohydniejsze znieważenie Boga!

Dla żyjących w tym okresie bogobojnych Żydów nastanie czas wielkiego ucisku, który trwać będzie trzy i pół roku. Bezbożność i prześladowanie bogobojnych, którzy nie będą czcili bóstwa będą tak straszne, że jedynym wyjściem będzie ukrycie się gdziekolwiek. Ten straszny czas przeżyje tylko niewielu bogobojnych – wiarna *resztk*a Żydów.

Gdy udręka wiernych osiągnie swoje apogeum, wtedy sam Pan objawi się z nieba w wielkiej mocy i chwale, przychodząc im na pomoc. Wtenczas On zgromadzi swój wybrany lud i wprowadzi go w błogosławieństwa swego Królestwa.

Mar. 13,28-37

Już wcześniej wskazaliśmy na to, że w podobieństwach drzewo figowe jest obrazem narodu izraelskiego. Przez wiele stuleci był on rozproszony pomiędzy narodami. Od 1948 roku istnieje państwo Izrael. W nim ten naród jako całość odnalazł swoją tożsamość. Czyż nie potwierdza to słów Pana: „Gdy gałąź jego już mięknie i wypuszcza

liście, poznajecie..., że blisko jest, tuż u drzwi”? Żyjemy w czasach, gdy wypełniają się zapowiedziane przez proroków wydarzenia. Pan wkrótce przyjdzie!

Z werseku 30. można wywnioskować, że Pan mówiąc o pokoleniu, miał na myśli jego moralny charakter, który nie cechuje tylko tych, którzy wówczas żyli. Ludzie ci byli złym pokoleniem, gdyż odrzucili Chrystusa, swojego Mesjasza. Pokolenie u kresu czasów będzie tak samo złe. Ono, podobnie jak tamci, odrzuci prawdziwego Mesjasza a przyjmie antychrysta.

Tym, co nie przemija i trwa na wieki jest Słowo Boże. Pan spełni wszystkie zawarte w nim obietnice.

Rozdział ten kończy się pełnym powagi wezwaniem skierowanym do wierzących każdego wieku: „czuwajcie i módlcie się”. Nasza odpowiedzialność jako odkupionego przez Pana ludu Bożego trwa tak długo, jak długo jesteśmy na tej ziemi. Czyż nie jesteśmy sługami chwilowo nieobecnego Pana? Czy każdemu z nas indywidualnie nie powierzył zadania do wykonania? Oby kiedy przyjdzie, zastał nas czuwającymi i wiernymi swemu zadaniu.

Mar. 14,1-9

Bóg od zawsze wiedział, jak ludzie postąpią z Jego Synem. Dlatego już Stary Testament zawiera proroctwa mówiące o ich niecnym zamiarach (np. Ps. 64,5; Jer.

11,19). Arcykapłani i uczeni w Piśmie nie chcieli zgładzić Jezusa w święto, ponieważ byłoby to sprzeczne z ich zasadami religijnymi (por. Mat. 26,4; Jana 18,28). Ale zgodnie z Bożym postanowieniem prawdziwy Baranek paschalny miał umrzeć w święto Paschy.

Pan Jezus był znienawidzony w Jerozolimie, ale mile widziany w Betanii. Mieszkali tam ludzie, którzy naprawdę go miłowali. Maria - siostra Marty i Łazarza, która bardzo ceniła Pana, poprzez swój czyn udowodniła, że wie, iż niebawem będzie musiał umrzeć, dlatego namaściła Tego, którego szczerze umiłowała (Jana 12,3).

Niestety, Maria spotkała się z krytyką, bowiem to, co uczyniła dla Pana przez wielu zostało odebrane jako marnotrawstwo. Czy dla tych, którzy tak nieżyczliwie odnieśli się do jej pełnego determinacji czynu, Pan Jezus był również tak drogocenny?

Pan bierze Marię w obronę i ocenia jej czyn jako dobry, mówiąc: *Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie*. Przy tym wyjaśnia, jak wielkie duchowe zrozumienie przejawia się w tym czynie i zapowiada, że gdziekolwiek będzie głoszona ewangelia, będzie się o tym mówić na świadectwo, że wiara zmienia serca. Maria jest dobitnym przykładem tego, że odkupiony grzesznik dzięki wierze może przynosić Bogu duchowe, *pełne wonności* uwielbienie.

Mar. 14,10-16

Jakże odmienną sytuację od tej, która miała miejsce w Betanii, oglądamy w tym fragmencie! Tam pewna kobieta dowiodła, jak wiele dla niej znaczy Pan Jezus. Tutaj natomiast jeden z Jego uczniów pokazał, jak wiele dla niego znaczą pieniądze, które miłował bardziej niż swego Mistrza. Za kilka sztuk srebra gotów był wydać wrogom Tego Jedynego sprawiedliwego i świętego, od którego odebrał tylko dobro. Oto do czego prowadzi chciwość!

Na pytanie uczniów, gdzie mają przygotować wieczerzę paschalną, Pan Jezus oznajmia im, że wszystko zostało już przygotowane. Oni mieli tylko pójść za mężczyzną niosącym dzban wody, który do tego miejsca ich doprowadzi. Uczniowie byli posłuszni i „znaleźli, jak im powiedział”. Tam też ją przygotowali. Czyż ta sytuacja nie pokazuje nam, że naszym życiem nie rządzi przypadek? Za wszystkim stoi opatrzność Boża, która tak kieruje, by Jego wola mogła się wypełnić.

W tych wersetach mamy ilustrację oraz wskazówkę dotyczącą naszych spotkań jako zgromadzenia. Tam, gdzie wierzący zgromadzają się do imienia Pana Jezusa, tam jest Jego „pokój gościnny” tu na ziemi, i tam On obiecuje swoją obecność. Ale również jest tam ów mąż z dzbanem wody - Duch Święty, który działa poprzez ludzi obdarowanych przez Pana, by służyli innym. W tej „górnjej sali” możemy spokojnie zasiąść u Jego stóp, aby przez Boże Słowo otrzymywać pokarm dla naszych dusz (5. Mojż. 33,3).

Mar. 14,17-26

Choć Judasz zawarł już umowę z wrogami Jezusa i szukał tylko okazji, by Go wydać, to uczniowie nie wiedzieli jeszcze, jak złym człowiekiem był ich współtowarzysz. Dlatego byli bardzo zdziwieni słowami Pana, gdy mówił, że jeden z nich Go wyda. Nie wierząc nawet samym sobie, pytali: „Chyba nie ja, Panie?”. W tym momencie wypełnia się proroctwo z Psalmu 41,10 mówiące o znaku, który zdemaskuje zdrajcę.

Nie mamy tutaj dokładnej relacji z przebiegu samej wieczerzy paschalnej, lecz wiemy, że właśnie ta szczególna Pascha stała się wypełnieniem tego, na co przez stulecia ona wskazywała, będąc obchodzona przez Żydów.

Pan przerywa tę wieczerzę paschalną, by ustanowić dla swych uczniów pamiątkę swej śmierci. Najpierw bierze chleb, błogosławi, łamie i daje im, mówiąc: „Bierzcie, to jest ciało moje”. On wydał swe ciało na śmierć. On zmarł za nas na krzyżu i chce, byśmy o tym zawsze pamiętali. Następnie daje im kielich, mówiąc: „To jest krew moja nowego przymierza”. Krew również mówi o Jego śmierci, ale w związku z nią Pan nawiązuje do nowego przymierza. Jego śmierć na krzyżu jest nie tylko fundamentem naszego zbawienia, ale także fundamentem, na którym Bóg może zawrzeć nowe przymierze ze swoim ludem. W tamtej chwili Pan nie mógł pić z kielicha radości i błogosławieństw, ponieważ był przed Nim jeszcze kielich goryczy. Jakże mógłby się cieszyć, gdy przed Nim była noc, podczas której zostanie wydany?

Mar. 14,27-31

Po odśpiewaniu hymnu Pan Jezus wraz z uczniami udał się na Górę Oliwną (Judasz wyszedł, zanim Pan ustanowił pamiątkę swej śmierci – patrz Jana 13,30).

A gdy szli do ogrodu Getsemane, Pan zapowiedział swoim uczniom, że wydarzenia, które wkrótce nastąpią, mocno nimi wstrząsną - „Wszyscy się zgorszycie”. Kiedy zostanie uderzony, oni rozproszą się jak owce, które utracą swego pasterza. Jednak Pan nie pozostawia ich bez pociechy. Zapowiada, że nie zostanie On w stanie śmierci, lecz będzie wzbudzony. Zobaczą Go ponownie w Galilei.

Dla Piotra było to zbyt wiele. On, który tak gorąco miłował swojego Mistrza deklaruje, że nigdy się Go nie zaprze. Niestety, zbyt polegał na swoich uczuciach, gdy mówił: „Choćby wszyscy (...) ja jednak nie”. Piotr gorzko doświadczył tego, jak ludzka miłość szybko kruszeje pod wpływem różnych okoliczności i jak łatwo może to doprowadzić do zaparcia się Tego, którego się w rzeczywistości miłuje.

A ostrzeżenie Mistrza? Nie wziął go sobie do serca, choć Pan dobitnie powiedział: „Zaprawdę powiadam ci”. Niedobrze jest, gdy nie wierzymy słowom Pana Jezusa i przeciwstawiamy się im, mając własne zdanie. Jego słowo jest zawsze prawdziwe. Dlatego traktujmy poważnie ostrzeżenia zawarte w Biblii.

Mar. 14,32-42

Gdy Pan Jezus przyszedł z jedenastoma do Getsemane, zaczął się „niepokoić i trwożyć”. Czy jesteśmy w stanie choć trochę zrozumieć niepokój Jego duszy? Tu jeszcze nie ma krzyża, lecz jedynie przecucie tych okropnych godzin, które mają nadejść. Nasz umiłowany Pan wiedział, że zostanie obciążony naszymi grzechami i że za nas będzie grzechem uczyniony.

Jakie były myśli Tego, który był święty, doskonały i bez grzechu – pozostanie dla nas tajemnicą.

Cały swój niepokój oddaje Bogu, swojemu Ojcu i prosi Go: „Oddaj ten kielich ode mnie”. Ale jednocześnie podporządkowuje się Jego woli, woli Boga. Wiemy, że było to niemożliwe, by minął Go ten kielich. Aby Bóg mógł przebaczyć grzesznikom ich winę, ktoś inny musiał umrzeć za ich grzechy.

W swym modlitewnym boju Pan Jezus był zupełnie sam. Nawet od tych trzech uczniów, którzy znajdowali się nieopodal, nie otrzymał pocieszenia ani współczucia (Ps. 69,21). Wszyscy trzej zasnęli ze zmęczenia. Wiemy, że Piotr chciał być przy Nim, gdyż zapewniał Pana, że się Go nie zaprze. Teraz jednak nie potrafi czuwać nawet jednej godziny! A czy słowa, które Pan do niego skierował, nie były kolejnym ostrzeżeniem, by nie ufał on zbyt samemu sobie? On jednak nie zważał na nie. Tymczasem nadchodzi chwila, gdy grzesznik podniesie swą rękę na Pana Jezusa, by Go pojmać.



Mar. 14,43-52

Judasz idzie na czele uzbrojonej zgrai. To nie są rzymscy żołnierze, lecz słudzy wysłani przez przywódców narodu żydowskiego. Zdrajca daje im znak, by w ciemnościach pojмали właściwą osobę. Judasz zwraca się do Niego: „Mistrzu” – *Rabbi* (Nauczycielu), czyli tak, jak zwracał się do Jezusa przez ostatnie trzy lata. On zdradził swego Mistrza pocałunkiem, czymś, co wyraża miłość i bliską więź. Tak podle działa człowiek, gdy otwiera swe serce dla szatana (Jana 13,2.27).

Piotr w swojej gorliwości próbuje bronić Pana. Czyni to jednak w niewłaściwy sposób i Pan musi interweniować, by naprawić tę sytuację (wiersz 47; por. Jana 18,10; Łuk. 22,51).

Gdy uczniowie widzą, że pojmanie ich Mistrza stało się rzeczywistością, a On sam nie broni się i nie próbuje się uwolnić, ogarnia ich strach. Chcąc zachować swoje życie, opuszczają Go zupełnie.

Wzmianka o młodzieńcu, który szedł za pojmanym Jezusem, a uciekł nagi pozostawiając swoją szatę, gdyż chciano go pochwycić, jest tylko w tej Ewangelii. Obrazuje on tych, którzy wiedzą, czym jest wiara, jednak nie jest ona dla nich rzeczywistością, nie mają jej w sercu. Mają religię, korzystają z niej w razie potrzeby, ale gdy potrzebna jest wiara, okazuje się, że są „nadzy”.

Mar. 14,53-65

Tak oto ten pojmany człowiek zostaje postawiony przed swoich oskarżycieli i sędziów. Wydaje się, że wszyscy przywódcy Izraela zebrali się tamtej nocy. Piotr, który w ogrodzie Getsemane razem z innymi opuścił Pana, teraz powraca, by podążać w pewnej odległości za swoim Mistrzem. W pewnym sensie chciał dotrzymać swej obietnicy: „Nawet gdybym miał z tobą umrzeć, nie zaprę się cię”. Jednak próbuje to czynić w oparciu o własną siłę. Teraz siedzi wśród tych, którzy pojмали Pana, grzejąc się razem z nimi przy jednym ognisku.

Żydowski sąd wydał wyrok na Pana Jezusa zanim jeszcze Go pojmano: ma umrzeć. Żydzi szukają więc oskarżycieli, którzy świadczyliby przeciwko Niemu, by usprawiedliwić wydany przez siebie wyrok śmierci. „Ale nie znajdowali”. Te fałszywe świadectwa były ze sobą tak sprzeczne, że na ich podstawie nie mogli Mu niczego udowodnić.

Arcykapłan pyta Pana o Jego osobę. Wcześniej, gdy miał bronić się przed fałszywymi oskarżeniami, milczał. Teraz mówi prawdę, kim jest, wiedząc, że to, co powie, zostanie uznane za bluźnierstwo (Jana 18,4). Ponieważ potwierdził to, że jest Chrystusem i Synem Bożym, zapadł na Niego wyrok śmierci. Nasz Pan umarł za to, kim w rzeczywistości był i kim się stał: był Synem Bożym, który stał się Synem Człowieczym.

Mar. 14,66-72

Relacja ze zdarzenia o tym, jak Piotr zaparł się swego Mistrza, ma nam wiele do powiedzenia. Jak doszło i jak dochodzi to takich rzeczy, i co robić, by w naszym życiu wiary nie było podobnych porażek?

Czytamy, że Piotr siedział razem ze sługami arcykapłana i grzał się przy ich ognisku. Otaczający go ludzie i ich ognisko obrazują świat, w którym my, jako wierzący musimy żyć, choć do niego nie należymy. Postępujemy właściwie, jeśli nie podejmujemy wspólnych działań z tym światem (2. Kor. 6,14-18). Psalm pierwszy nazywa błogosławionym tego, który nie stoi na drodze grzeszników ani nie zasiada w gronie szyderców.

Ktoś może powiedzieć: „Ale Piotr chciał tylko iść za swoim Panem”. Tak, jest to prawda, ale on próbował czynić to w oparciu o swoje siły – przed czym właśnie ostrzegał go Pan. Świat jest dla nas zbyt niebezpiecznym miejscem, byśmy sami mogli się w nim ostać. Silna wola Piotra nie wystarczyła, by wytrwał. Strach przed tym, że sam będzie uwięziony i być może nawet stracony, był tak wielki, że aż trzykrotnie zaparł się Pana. Widzimy, że ciemność, która była w jego sercu, stawała się coraz większa, bo dopiero, gdy kur zapał po raz drugi, zrozumiał, co się stało. Możemy być zachowani tylko wtedy, gdy: a) ostrzeżenia Pana weźmiemy sobie do serca i będziemy się do nich stosować; b) będziemy opierać się tylko na Nim i Jego mocy.

Mar. 15,1-15

Żydzi w tym czasie byli pod panowaniem Rzymian i nie mieli prawa wydawania wyroków śmierci. Dlatego też zaprowadzili Jezusa do rzymskiego namiestnika, Piłata, który był zarazem najwyższym sędzią. Bóg wykorzystał ówczesną sytuację polityczną do tego, by także i poganie byli pociągnięci do odpowiedzialności, jako współwinni śmierci Syna Bożego (Dz. Ap. 4,27-28).

Religijni przywódcy skazali Pana Jezusa na śmierć na podstawie Jego wyznania, że jest Synem Bożym. Zdawali sobie jednak z tego sprawę, że przed świeckim sędzią to nie wystarczy, że musi zostać wniesione inne oskarżenie. Tak więc powiedzieli, że chciał uczynić się królem (por. wiersz 2).

Jak zareagował na tę sytuację Piłat? Na pierwsze pytanie zadane oskarżonemu nie otrzymał jasnej odpowiedzi. A później nie otrzymał już w ogóle żadnej, bo tak, jak poprzednio, Pan wcale nie bronił się przed oskarżeniami i milczał. Piłat zamiast postąpić według obowiązującego prawa, chciał znaleźć inne wyjście, odwołać się do ludu. Być może miał nadzieję, że uda mu się doprowadzić do konfrontacji oskarżycieli z ludem, w wyniku czego będzie mógł puścić wolno niewygodnego dla siebie oskarżonego. Pomylił się jednak, gdyż presja, jakiej w końcu uległ, była tak wielka, że w ogóle nie próbował

postąpić zgodnie z prawem, lecz uczynił wszystko, by zadowolić lud i skazał niewinnego Jezusa z Nazaretu, Syna Bożego na ukrzyżowanie. Jako przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości odpowie on kiedyś za tę zbrodnię.

Mar. 15,16-21

Pan Jezus zostaje wydany w ręce brutalnych żołnierzy rzymskich. Wiedzieli, że został oskarżony o to, że czynił się królem żydowskim, więc nie szczędzili Mu szyderstw. Gdy czytamy ten fragment Pisma, widzimy, że aby poniżyć Syna Bożego, który stał się człowiekiem, Jego własne stworzenie nie cofnęło się przed niczym; był bity, z maltretowany i wyśmiany. W końcu został wyprowadzony na ukrzyżowanie.

Pan Jezus umarł na krzyżu także i za tych ludzi! Ewangelista Mateusz wspomina o pełniącym wówczas służbę setniku rzymskim i jego żołnierzach, którzy byli głęboko poruszeni tym, co zobaczyli na Golgocie (zob. 27,54). Doszli oni do przekonania, że „zaprawdę Ten był Synem Bożym”. Być może któryś z nich doszedł również do prawdziwej pokuty i wiary.

Na tym miejscu był ktoś, kto został przymuszony do wzięcia udziału w tym wydarzeniu: był nim Szymon Cyrenejczyk. Został on zmuszony do niesienia krzyża Pana. Fakt, że jego dwaj synowie są wymienieni z imienia, każe nam wnioskować, że byli oni już chrześcijanami, gdy ta Ewangelia była pisana. Ich ojciec pod przymusem został *powiązany*

z Osobą Pana Jezusa, a oni dobrowolnie *związali się* z Nim, gdy uwierzyli w Niego jako swojego Zbawiciela, który na krzyżu zmarł za ich grzechy.

Mar. 15,22-32

Pan Jezus zostaje zaprowadzony przez rzymskich żołnierzy na Golgotę. Tam podali Mu wino zmieszane z mirrą, napój o silnie odurzającym działaniu. Ale Zbawiciel odmówił jego przyjęcia. On był gotowy znosić ból i cierpienie bez znieczulenia.

Godny uwielbienia Panie, jakże wytrwale szedłeś tą trudną drogą aż do końca!

Szaty Pana były jedyną rzeczą, którą posiadał On na tej ziemi. Żołnierze uczestniczący w ukrzyżowaniu wzięli je i rozdzielili między siebie. O tym, że w tym momencie wypełniają prorocтво z Psalmu 22,19: „Między siebie dzielą szaty moje i o suknię moją los rzucają” – z pewnością nie wiedzieli.

Gdy Pan został ukrzyżowany, była według żydowskiego czasu trzecia godzina dnia, a więc 9. rano. Kiedy Syn Boży, który stał się człowiekiem, nasz Zbawiciel i Pan, wisiał na krzyżu, nie było nikogo, kto uchroniłby Go przed obelgami i wzgardą, jakie znosił od swego stworzenia. Ludzie ze wszystkich grup społecznych brali udział w naśmiewaniu się z

Niego. Byli tam ci, którzy w tym celu przyszli, ale i tacy, którzy akurat tamtędy przechodzili, czyli lud. Byli też religijni przywódcy, którzy wreszcie osiągnęli swój cel. Ci złorzeczyli Mu, mówiąc: „Innych ratował, a siebie samego wyratować nie może”. Nawet ci dwaj złoczyńcy, którzy z Nim byli ukrzyżowani, urągali Mu.

Mar. 15,33-39

Okolo południa, gdy słońce było w zenicie, nastala ciemność nad całą ziemią i trwała przez 3 godziny. Skąd ta ciemność? Do tego momentu Pan Jezus znosi cierpienia, jakie zadawali mu ludzie; Jego nieprzyjaciele nie szczędzili Mu cierpień, zarówno cielesnych, jak i duchowych.

Po kilku godzinach Jego niewysłowionej udręki nagle zapada nadnaturalna ciemność, która ma zasłonić przed wszelkim ludzkim okiem to, co ma się stać: Pan będzie znosił cierpienia ze strony Boga, gdyż cały Boży gniew z powodu naszych grzechów skupi się na Nim. On poniesie nasze winy i przyjmie dobrowolnie nasz sąd. Nic nie będzie Mu darowane!

Ponieważ żaden człowiek nie byłby i nie jest w stanie zrozumieć, co to oznacza być opuszczonym przez Boga, dlatego Bóg sprowadził ciemność na całą ziemię. Dla nas również pozostaje to tajemnicą, co działo się w tych trzech godzinach ciemności. Jest to tajemnica Jego miłości.

Wreszcie nadchodzi moment, gdy sam Bóg, władca całego wszechświata, uwalnia udręczonego ducha Jezusa. Ziemia zaczyna drżeć, a zasłona świątyni rozdziera się na dwoje.

Czegoś takiego nigdy wcześniej nie przeżył pełniący służbę rzymski setnik. Będąc poruszony do głębi tym, jak skonał ten ukrzyżowany człowiek, stwierdził wobec wszystkich: „Zaprawdę Ten był Synem Bożym”.

To za mnie i za ciebie poniósł Pan ten straszny sąd i śmierć, abyśmy mogli otrzymać od Boga przebaczenie naszych win i grzechów. Chciejmy nieustannie Mu za to dziękować!

Mar. 15,40-47

Gdzie byli pozostali uczniowie Jezusa, którzy razem z Piotrem zapewniali, że nawet gdyby mieli z Nim umrzeć, to się Go nie zaprą (14,31)? Nic tutaj o nich nie czytamy. Poza Janem żaden z nich nie odważył się, by pójść na Golgotę. Były tam jednakże niewiasty, które naprawdę miłowały swojego Pana i z daleka przyglądały się temu, co się działo. Jakież to musiał być dla nich ból, kiedy patrzyły na to wszystko i w końcu oglądały śmierć Tego, w którym pokładały tak wielką nadzieję (Łuk. 24,21)!

Co miało stać się z umarłym Chrystusem? Bóg zadbał o to, by po Jego śmierci żaden grzesznik już nie targnął się na Jego ciało. Nie tylko wypełniło się to, że żadna „kość Jego nie będzie złamana” (Jana 19,36), ale również i to, co zapowiedział prorok Izajasz: „Miejsce pogrzebania dano Mu wśród bezbożnych, a grób tam, gdzie bogaczy się



chowa” (Iz. 53,9; tłum. BW-P). Powszechnie szanowany członek Rady, Józef z Arymatei, zatroszczył się o ciało Jezusa.

To, że Pan Jezus tak szybko umarł, zdziwiło także Piłata. Pan nie zmarł z wycieńczenia. Jako Syn Boży miał moc położyć swoje życie. Kiedy więc doskonałe dzieło odkupienia zostało wykonane, Syn oddał swego ducha w ręce Ojca.

Józef z Arymatei z wielką starannością obszedł się z ciałem Pana i złożył je w wykutym w skale grobowcu. A świadkami tego znowu były wierne Panu niewiasty.

Mar. 16,1-11

Kobiety, które widziały, gdzie składano ciało Jezusa, wzięwszy wonności, udały się tam wczesnym rankiem pierwszego dnia tygodnia. Kierowane miłością do Pana chciały oddać Mu ostatnią posługę. Przyszły jednak za późno. Tylko Maria z Betanii odpowiednio wcześniej namaściła Go na pogrzeb (por. 14,8).

„Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?” - martwiły się kobiety. Ale gdy podeszły bliżej, zobaczyły, co uczynił Bóg. Kamień był już odwalony, a w pustym grobie siedział ubrany w białą szatę młodzieniec, który zatrwożonym kobietom miał oznajmić cudowną nowinę, że Pan „wstał z martwych”.

Tę radosną wieść kobiety miały przekazać dalej, a szczególnie Piotrowi. Pan Jezus wiedział, że ten Jego uczeń, który upadł, potrzebuje teraz zachęty, by nie zwątpić, dlatego też w swojej miłości zatroszczył się o niego.

Pierwszą osobą, która widziała zmartwychwstałego Chrystusa, była Maria Magdalena. Pan uwolnił ją ze strasznego zniewolenia. Teraz całkowicie należała do Niego. Jednak z początku i ona również nie wierzyła w Jego zmartwychwstanie. Ale widząc, jak bardzo jest zasmucona, Pan osobiście się jej ukazał. (Jana 20,11-18). Polecił jej, by tę jakże wspaniałą wiadomość o tym, że On zmartwychwstał, przekazała ciągle zasmuconym i płaczącym uczniom. Oni jednak jej nie uwierzyli.

Mar. 16,12-20

Marek w swojej Ewangelii wspomina zarówno o spotkaniu Pana z Marią Magdaleną, co szczegółowo opisuje Jan (Jana 20,1-18), jak i to, co spotkało dwóch uczniów w drodze do Emaus, co z kolei dokładnie opisuje Łukasz (Łuk. 24,13-35). Jednak Ewangelista Marek o tych zdarzeniach pisze bardzo skrótowo, bez zbędnych szczegółów. Natomiast w wersety 11. i 13. ostatniego rozdziału swej Ewangelii szczególnie podkreśla, że pozostali uczniowie nie uwierzyli tym świadectwom. Gdy Pan objawił się później jedenastu, musiał ich za to zganić. Wydaje się, że ich serca nie były jeszcze wtedy gotowe, by przyjąć do wiadomości fakt, że On zmartwychwstał.

Choć apostołowie byli niedoskonałymi ludźmi, którzy popełniali błędy i mieli swoje słabości, to jednak Pan powierzył im bardzo poważne zadanie do wykonania: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu”. Ewangelia, dobra nowina o Zbawicielu, który umarł za grzeszników na krzyżu, nie zna granic. Jest ona oferowana wszystkim ludziom. Jednak uratowany będzie tylko ten, kto ją przyjmie wiarą. Kto uwierzy, poprzez chrzest wyznaje, że chce naśladować swojego Zbawiciela i Pana. Kto jednak zamyka swe serce na ewangelię, będzie na wieki zgubiony.

W końcowym fragmencie tej Ewangelii widzimy Sługę i Proroka Bożego na chwalebnym miejscu w niebie. Na ziemi wykonał On swoją służbę, teraz zasiada po prawicy Ojca. Jednak na zawsze jest z tymi, którzy wiernie Mu służą, zwiastując dobrą nowinę.